

1/95

styczeń
luty
marzec

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY



*Na okładce wykorzystano fotografię
ze zbiorów WiMBP w Białej Podlaskiej
przedstawiającą wojskowych w mundurach armii rosyjskiej,
pierwszy z prawej Aleksander Martyniuk z Bokinki Pańskiej,
ok. 1910 r.*

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

BIAŁA PODLASKA 1995

SPIS TREŚCI:

S. Romanowski	- Prawosławie w powiecie Biała Podlaska w latach 1918 - 1939	3
A. Michej	- Wspomnienie o Zygmuncie Chełstowskim, żołnierzu Armii Krajowej	21
J. M. Cygan	- Maurycy Ludwik Kubrak, kapucyn, we wspomnieniach mieszkańców Białej Podlaskiej	29
F. Zańko	- Z dziejów szkoły we wsi Kornica	42
S. Szymani	- Teatr Lalkowy "Pod Psem". To już 20 lat	55
S. Szymani (opr.)	- Niedziela Palmowa i Wielki Tydzień we wspomnieniach Leona Szabluka, mieszkańca Małowej Góry	61
J. Maraśkiewicz	- Małe obrazki czyli bieg pod prąd - Wytwarzanie atmosfery - Wywoływanie nastroju - Rzecz do opowiadania	65 66 67 68
Recenzje		
T. Demidowicz	- Sz. Lewicki, Sarnaki i Chyłów. Założyciele. Mieszkańcy. Rodzina Lewickich	69
J. M. Cygan	- T. Krawczak, Zanim wróciła Polska. Martyrologium ludności unickiej na Podlasiu w latach 1866-1905 w świetle wspomnień	72

**WOJEWÓDZKA I MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA**
Dział Informacji Bibliografii
i Wiedzy o Regionie
21-500 Biała Podlaska
ul. Warszawska 12a. tel. 43-61-11

PRAWOSŁAWIE W POWIECIE BIAŁA PODLASKA W LATACH 1918 - 1939

Artykuł poświęcony jest prawosławiu, a szczególnie stosunkom Cerkwi prawosławnej z władzami państwowymi na terenie powiatu bialskiego w latach 1918-1939. Celem jest zasygnalizowanie głównych problemów, które pojawiły się na linii Cerkiew - władze. Moim zamiarem nie jest ocenianie takich czy innych posunięć jednej czy drugiej strony. Mam nadzieję, że czytelnik, który przeczyta ten artykuł, będzie w stanie sam wyciągnąć określone wnioski.

Obszar powiatu bialskiego w latach 1918-1939 leżał na pograniczu dwóch religii i kultur. Mieszały się tutaj wpływy katolicyzmu, prawosławia, a także kościoła unickiego. Druga połowa XIX i początek XX wieku to okres silnej rusyfikacji tych terenów, podejmowanej przez carat środkami administracyjnymi. Głośna była np. sprawa unitów podlaskich. Głównym narzędziem rusyfikacji była Cerkiew prawosławna, której dostojnicy nie uchylali się od tej "misji". Położyło się to cieniem na wzajemnych stosunkach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Trudna sytuacja wynikała także z faktu, że po 1918 państwo polskie nie było w stanie stworzyć jednolitej polityki wobec wschodniego chrześcijaństwa, a prawosławie w Polsce szukało dla siebie nowej tożsamości. Powiat bialski leżał jakby na uboczu terenów, na których kształtowały się nowe stosunki między państwem a Cerkwią. Jednak i tutaj pojawiły się problemy, które były tak charakterystyczne dla wzajemnych stosunków. W pierwszej części przedstawię ludność prawosławną zamieszkującą powiat. Jej stan liczbowy, świadomość narodową i religijną, a także to, jak prezentowała się ona na tle ogółu mieszkańców. Jest to nieodzowne, aby przejść do dalszych dwóch części, których tematyka interesuje mnie w sposób szczególny.

Część druga poświęcona jest stosunkom między duchowieństwem prawosławnym a władzami państwowymi. Postawom duchownych wobec pa-

ństwa i administracji, tożsamości narodowej i akcjom przez nich podejmowanym. Z drugiej strony chciałem ukazać, jak władze powiatowe reagowały na działania podejmowane przez duchownych. W części trzeciej podejmuję sprawę bardzo drażliwą, wywołującą wiele emocji. Jest nią niszczenie lub zamienianie na kościoły cerkwi prawosławnych w latach 1918-1939. Po jednej i drugiej stronie funkcjonuje często zbyt dużo stereotypów i mitów, które nie pozwalają obiektywnie ocenić tego, co się stało.

Literatura dotycząca tematu jest bardzo skromna, mimo wagi problemu. Nie istnieją żadne publikacje książkowe lub broszurowe z okresu międzywojennego jak i powojennego. Napisano kilkanaście artykułów dotyczących prawosławia na terenie Chełmszczyzny i Lubelszczyzny. Znajdujemy tam pewne informacje na temat powiatu białskiego. Warto tutaj wspomnieć o pracach Janusza Kani, które mogą służyć jako wstęp do dalszych poszukiwań. Inni autorzy, do których warto sięgnąć to: B. Żukiv; V. Żukiv; J. Cabaj. Nie można nie wspomnieć o pracach Marii Papierzyńskiej-Turek, które w sposób dokładny i przejrzysty przedstawiają główne problemy we wzajemnych stosunkach państwo - Cerkiew w latach 1918 - 1939.

Praca ta powstała na podstawie materiałów archiwalnych. Przede wszystkim korzystałem z archiwum starostwa białskiego z lat 1918 - 1939, obecnie znajdujących się w Państwowym Archiwum Okręgowym w Lublinie. Zbiory te pozwalają stworzyć obiektywny obraz wyżej wymienionych zagadnień. Materiały pochodzące z archiwum starostwa sporządzone, na potrzeby administracji państwowej, pozbawione są elementów propagandowych.

Ludność prawosławna

Wyniki pierwszej wojny światowej jak i działania wojenne wywołały głębokie zmiany w położeniu ludności prawosławnej w powiecie białskim. Z uprzywilejowanej mniejszości, za którą stała cała potęga władzy carskiej w odrodzonym państwie polskim, stali się dnia na dzień ludnością, którą nowe państwo mogło potraktować różnorako. Prawosławni bez własnego udziału stali się symbolem niewoli i 123-letniego ucisku. Krytycznym momentem był rok 1915, kiedy rozpoczął się odwrót armii rosyjskiej z Kongresówki. Wraz z armią na wschód ruszyła ludność wyznania prawosławnego. Trudno ustalić, jak liczny był exodus. Motywy były różne, od strachu przed okupantem niemieckim do strachu przed zemstą Polaków. Część została siłą zmuszona do ewakuacji przez wojska rosyjskie.

Ludność prawosławna była prawie wyłącznie ludnością chłopską, w większości o niewykrystalizowanym poczuciu świadomości narodowej. Określała ona siebie: prawosławni, ruscy (Rusini), a nawet Rosjanie. Rok 1918 wzbudził wśród nich lęk i obawy przed utratą uprzywilejowanej dotąd roli Kościoła prawosławnego, niekiedy przed powrotem pańszczyzny. Po ewakuacji z 1915 r. większość powróciła do zrujnowanych gospodarstw i znalazła się w sytuacji gorszej niż ich sąsiedzi - katolicy. W tym okresie w zdecydowanej większości prawosławni wykazują się biernością wobec toczących się wypadków.

Według spisu z 1907 r. powiat bialski zamieszkiwało 25674 ludności prawosławnej, co stanowiło 21,8 % mieszkańców powiatu. W dwóch gminach: Kostomłoty i Zabłocie stanowili zdecydowaną większość. Można przyjąć, że w wyniku ewakuacji, a przed masowymi powrotami, stan ludności prawosławnej zmniejszył się do około 5 - 7 %.¹

Pierwszy spis w niepodległej Polsce przeprowadzono w 1921 r. Dane z tego spisu świadczą o tym, że większość ludności prawosławnej powróciła ze wschodu. W roku tym powiat zamieszkiwało 9551 osób wyznania prawosławnego na ogólną liczbę 60072 mieszkańców, co stanowiło około 15, 8 % ludności.² Potwierdza się także fakt, że była to ludność w większości chłopska. Na 9551 prawosławnych 9242 mieszkało na wsi i stanowili 22 % ludności wiejskiej.³ Ilość analfabetów wśród tej mniejszości także przewyższała średnią przyjętą dla województwa lubelskiego.

Następny spis z 1931 r. nie zmienił radykalnie obrazu stosunków wyznaniowych panujących w powiecie. W grudniu 1931 r. na terenie powiatu żyło 18192 mieszkańców wyznania prawosławnego, co stanowiło 15,8 % ogółu ludności. Prawosławni nadal zamieszkiwali przede wszystkim wieś. Wśród ludności miejskiej stanowili w 1931 r. 2,4 % mieszkańców, natomiast na ludność chłopską przypadało 19 % prawosławnych.⁴ Spis z 1931 r. zawiera także dane na temat wykształcenia ludności poszczególnych wyznań. Niestety, są to informacje dotyczące całego województwa, a nie poszczególnych powiatów. Można przyjąć jednak, że sytuacja w powiecie bialskim nie odbiegała zasadniczo od stanu w całym województwie. Wynika z nich, że wśród ludności prawosławnej procent osób posiadających wykształcenie średnie i wyższe był niższy niż wśród innych wyznań.

Następne dane co do liczbowego stanu prawosławnych w powiecie pochodzą z 1935 r. Wówczas to posterunki policyjne w gminach dokonały spisu ludności prawosławnej w istniejących parafiach tego obrządku. Do danych statystycz-

nych policja dodawała także sympatie polityczne parafian. W 1935 r. powiat zamieszkiwało 19170 wyznawców prawosławia, co świadczy o nieznacznym wzroście w stosunku do 1931 r. W poszczególnych parafiach sytuacja wyglądała następująco.⁵

Parafia	Prawosł. osób	Sympatie polityczne
Zabłocie	2823	
Kodeń	1400	50 % sympatycy nacjonalizmu białoruskiego, 10 % komunistów.
Zahorów	3200	
Kijowiec	2598	
Nosów	1500	50 % poglądy prorządowe, 40 % sympatycy nacjonalizmu ukraińskiego
Gnojno	802	
Międzyłes	1800	
Biała Podlaska	2000	25 % wpływy organizacji wywrotowych, 35 % org. religijne, 40 % bezpartyjni
Kobylany	2047	
Bubel Stary	1000	
Razem:	19170	

Informacje świadczące o sympatiach politycznych są zbyt wyrywkowe, dotyczą tylko trzech parafii, trudno więc wyciągnąć określone wnioski. Możemy się pokusić tylko o stwierdzenie, że ludność prawosławna nie była jednorodna politycznie i narodowo. Mamy do czynienia z różnymi wpływami tak politycznymi, jak i narodowymi. Bardzo dużo na pewno zależało od proboszcza, jego autorytetu, wpływów wśród parafian.

Z tego samego roku pochodzą dane dotyczące stosunków wyznaniowych w poszczególnych wsiach, a nawet gajówkach. Niestety, dane te są niekompletne, gdyż obejmują tylko miejscowości do litery S. Tabela zawiera tylko te wsie, gdzie prawosławni stanowili większość.⁶

Wieś	Gmina	Osób prawosławnych	Mieszkańców ogółem
1	2	3	4
Bubel Granna	Łukowiska	197	314
Bubel Łukowiska	Łukowiska	196	208
Bubel Stary	Łukowiska	343	348
Dereczynka	Dobryń	238	297
Dobratycze	Kostomłoty	162	211
Gnojno	Zakanale	291	415
Horbów	Dobryń	609	693
Jabłeczna	Zabłocie	280	426
Kijowiec	Dobryń	609	693
Kobylany	Kobylany	278	403
Kołpinek	Kostomłoty	88	126
Konty	Kostomłoty	191	229
Kopytów	Kostomłoty	403	530
Koroszczyn	Kobylany	425	705
Kostomłoty	Kostomłoty	607	794
Kuzanówka	Kostomłoty	136	157
Krzywowółka	Tuczna	301	415
Lebiedzew	Kostomłoty	141	173
Leniuszki	Zabłocie	205	223
Matiaszówka	Tuczna	376	454
Michałki	Rokitno	212	394
Międzyleś	Tuczna	557	608
Nowosiółki	Zabłocie	437	569
Okczyn	Kostomłoty	569	653
Olszanka	Zabłocie	350	411
Parośla	Zabłocie	117	121
Pniski	Zabłocie	43	44
Polatycze	Kobylany	164	272
Polinów	Zakanale	126	186
Połoski	Piszczac	600	820
Rozbitówka	Tuczna	190	222

W okresie od 1935 r. do 1938 r. liczba ludności prawosławnej w powiecie spadła z 19170 w trzydziestym piątym do 18369 w trzydziestym ósmym. Nastąpił także spadek procentowy z 15,81 % w 1931 r. do 14,5 % w 1938 r.

Dane te pochodzą z monografii powiatu bialskiego wydanej w 1938 r. Zawiera ona także dane o wyznawcach prawosławia w poszczególnych miastach i gminach.⁷

Nazwa gminy - miasta	Prawosławni	Ogółem mieszk.
m. Biała Podlaska	327	20743
m. Janów Podlaski	38	4010
m. Terespol n/Bugiem	209	2612
gm. Bohukały	206	5053
gm. Dobryń	1796	5749
gm. Dubów		
Lubenka	33	3185
gm. Huszcza		
gm. Hołowczyce	219	4953
gm. Kobylany	1432	7208
gm. Kodeń	655	2544
gm. Kostomłoty	2374	4681
gm. Kościeniewicze	441	3608
gm. Łomazy	17	2771
gm. Pawłów	1116	4154
gm. Piszczac	1717	6662
gm. Rokitno	948	4723
gm. Rossosz	2	3166
gm. Sidorki	558	6076
gm. Sitnik	395	4983
gm. Swory	130	4349
gm. Tuczná	1734	5282
gm. Witulin	435	5128
gm. Zabłocie	2837	4720
gm. Zakanale	743	6897
Razem:	18369	

W dwóch gminach: Kostomłoty i Zabłocie prawosławni stanowili większość. Można także zauważyć, że ludność ta zamieszkiwała przede wszystkim pód.-wsch. część powiatu. Nadal także w ogromnej większości była to ludność wiejska.

Przedstawiłem tutaj dane statystyczne dotyczące ludności prawosławnej powiatu białskiego w latach 1918 - 1939. Wynika z nich, że liczba tej ludności zasadniczo się nie zmieniała. Jednak przy stale zwiększającej się liczbie mieszkańców powiatu, procent prawosławnych wykazywał niewielką tendencję malejącą. Niestety, nie udało mi się dotrzeć do dokumentów mówiących o przechodzeniu na inne wyznania.

Z danych, które przedstawiłem wyżej wynika także, że ludność prawosławna zamieszkiwała w większości zwarte skupiska w południowo-wschodniej części powiatu, była w większym stopniu niż wyznawcy innych religii społecznością wiejską, a także wykazywała się niższym poziomem wykształcenia.

Duchowieństwo

Lata 1914 - 1918 wywołały głębokie zmiany wśród prawosławnego kleru. Przed 1914 r. znajdował się on w uprzywilejowanej pozycji, jako narzędzie w ręku caratu w jego rusyfikacyjnych planach. W roku 1915 zdecydowana większość duchowieństwa wyjechała wraz z wycofującymi się wojskami carskimi. Ludność prawosławna na Podlasiu znalazła się właściwie bez opieki. Powstanie państwa polskiego postawiło jej duchownych wobec całkowicie nowej sytuacji. Rodząca się administracja państwowa nieprzychylnie patrzyła na przebywanie ich w powiecie. Wydaje się to zrozumiałe, biorąc pod uwagę doświadczenia z okresu caratu. Duchowni zostali od razu poddani ścisłemu nadzorowi policyjnemu, jako element mogący prowadzić wywrotową działalność wobec państwa polskiego.

Nie udało się ustalić liczby duchownych przebywających na terenie powiatu w latach 1920 - 1921. Wydaje się jednak, że liczba ta nie mogła przekraczać 3 - 4 osób.

W roku 1919 każdy duchowny musiał złożyć wniosek do Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego o zatwierdzeniu go przy danej parafii. Na mocy okólnika MSW z dnia 22.IX.1919 r. każda cerkiew, przy której duchowny nie otrzymał zatwierdzenia, musiała być zamknięta.⁸ Jeżeli natomiast otrzymał, musiał złożyć w starostwie przysięgę na wierność państwu polskiemu. Przed otrzymaniem zatwierdzenia władze prowadziły poufny wywiad, który obejmował następujące zagadnienia: 1. Data urodzenia i miejscowość; 2. Jakże posiada obywatelstwo; 3. Kiedy złożył przysięgę służbową i na czyje ręce; 4. W którym czasie i miejscu odbył studia świeckie i teologi-

czne, rodzaj zajęć przed święceniem, przebieg służby przed i po wojnie; 5. Jaka jest działalność duchownego (ew. data czynu), źródło wiadomości, rodzaj działalności; 6. Jaki jest wpływ działalności na otoczenie i stosunek parafian do duchownego; 7. Jaki jest stosunek do władz państwowych z podaniem faktów; 8. Jaki jest stosunek do władz cerkiewnych; 9. Jaka jest jego działalność na tle religijno-parafialnym (bractwa, stowarzyszenia religijne); 10. Jaki jest stosunek działaczy politycznych do duchownego z podaniem faktów; 11. Jaka jest ogólna charakterystyka jego jako duchownego pod względem kultury i inteligencji oraz jako człowieka i kapłana.⁹

Policyjnej inwigilacji poddani byli nie tylko duchowni, ale także świeccy działacze religijni. W 1921 r. na prośbę MSW przesłano do Warszawy informacje na temat Pawła Gromadzkiego z Sitnika, który 5.IX.1921 r. pojechał jako delegat na zjazd przedstawicieli parafii prawosławnych. Następnie był kilkakrotnie wzywany do starostwa w celu złożenia wyjaśnień.¹⁰

W latach 1922 - 1923 w powiecie przebywało 11 duchownych, wszyscy oni wcześniej przybyli z Rosji.¹¹ W maju 1924 r. kapłani prawosławni musieli podpisać dokument lojalności wobec autokefalii. Jest to okres, w którym sprawa autokefalii jest najważniejszym problemem w stosunkach między rządem a władzami cerkiewnymi. Wszyscy duchowni przebywający w powiecie złożyli podpisy pod wyżej wymienionym dokumentem.

W 1926 roku pojawia się pierwszy znaczący konflikt między władzami a duchownym. Jewtickij Hawryluk z Kostomłot wszedł w zatarg z ks. unickim Szymańskim. Postawiono mu zarzut podburzania ludności prawosławnej do zajęcia cerkwi unickiej. Czynu tego nie udowodniono. Potwierdziły się natomiast zarzuty o stawianie oporu komornikom i nielegalne sprawowanie funkcji urzędnika stanu. Nie posiadał on obywatelstwa polskiego a tylko kartę stałego pobytu. Wyeksmitowano go z plebanii, którą zajmował ks. unicki. W styczniu 1929 r. ponownie zarzucono mu działalność wywrotową przeciwko unii. Tym razem przesłano wniosek do diecezji prawosławnej o przeniesienie go z Kostomłot. Sprawa przedłużała się, najwidoczniej władze cerkiewne grały na zwłokę. W sierpniu pod wpływem duchownego ludność prawosławna w Kostomłotach rozpoczęła zbiórkę pieniędzy na budowę cerkwi. W listopadzie 1929 r. władze ponownie wnioskuje o odwołanie duchownego. Tym razem Hawryluk zostaje odwołany i przeniesiony.¹² Była to w tym czasie najpoważniejsza sprawa tego typu w powiecie. Na przykładzie Kostomłot można stwierdzić, że obie strony, tak państwowa jak i cerkiewna, wykazywały umiar.

W 1928 r. na terenie powiatu znajdowało się 7 duchownych nie posiadających obywatelstwa polskiego. Władze dążyły do jak najszybszego uregulowania tego problemu w związku ze zbliżającą się wizytą metropolity Dionizego. Objazd po powiecie odbył się w dniach 2 - 4 czerwca 1928 r. i objął cztery miejscowości: Białą Podlaską, Kostomłoty, Kobylany i Kijowiec.¹³ Obyło się bez ekscesów. Szczególnie obawiano się pobytu metropolity w Kostomłotach, gdzie mogło dojść do niepokojów. Informatorzy policyjni donosili, że wysoki gość wypowiadał się w sposób umiarkowany i spokojny.

Trudno coś bliżej powiedzieć o przynależności narodowej wszystkich duchownych. Z posiadanych danych wynika, że na pięciu kapłanów w 1928 r. trzech było narodowości rosyjskiej i dwóch ukraińskiej.¹⁴

W sierpniu 1929 r. metropolita usunął z Zabłocia proboszcza Piotra Struk-Strukowa. Już wcześniej posterunek policji z Kodnia donosił o wywrotowej działalności duchownego. W lutym 1929 r. w czasie kazania powiedział: "Rząd polski chce zrobić z ludności prawosławnej Polaków, lecz ludność prawosławna będzie się bronić do ostatnich sił."¹⁵ Mieszkańcy Zabłocia pozostawali w tym czasie pod wpływem Sel - Robu i KPZU. Postawiono wniosek o wyciągnięcie konsekwencji wobec proboszcza. Następcą Piotra Struk-Strukowa został Mikołaj Małocha. Swoją działalność rozpoczął od sporu z innym prawosławnym duchownym. We wrześniu 1929 r. w rozmowach z ludnością Międzyzlesia należącego do parafii Zabłocie twierdził, że dążyć będzie do usunięcia kapłana z Międzyzlesia, jako zupełnie zbędnego w jego parafii.¹⁶ Przykład ten może świadczyć o tym, że wśród samego duchowieństwa prawosławnego trwała walka o wpływy wśród ludności.

Stosunki między administracją powiatową a duchowieństwem nie sprowadzały się tylko do kontroli i inwigilacji tych drugich. W archiwum starostwa znajdują się dokumenty świadczące o współpracy, o ile duchowni zachowywali się w sposób lojalny wobec państwa. Dnia 22.XI.1931 r. do wojewody lubelskiego trafiło podanie o nadanie księdzu prawosławnemu w Białej Podl. praw prowadzenia ksiąg aktów stanu cywilnego. Starosta bialski pozytywnie zaopiniował prośbę w tej sprawie do wojewody, pismem z dnia 13.VII.1932 r.¹⁷ Podanie duchownego zostało rozpatrzone pozytywnie.

Władze zwracały się do duchowieństwa o odprawianie mszy z okazji świąt państwowych, jak np. rocznica odzyskania niepodległości, imienin marszałka, prezydenta lub też odebranie przysięgi żołnierzy prawosławnych stacjonujących w Białej Podlaskiej. Innym przykładem przychylnego nastawienia władz może być fakt wypłacania zasiłków. Dnia 30.XI.1933 starosta

wyraził zgodę na wypłacenie zapomogi wdowie po popie w Jabłecznej.¹⁸

Rok 1934 zaznaczył się incydentami związanymi z wtargnięciami duchownych prawosławnych na cmentarze katolickie. I tak 16.IV.1934 r. kapłan z Bubla wtargnął na cmentarz w Janowie Podlaskim i odprawił nabożeństwo. Policja rozpoczęła dochodzenie w tej sprawie.¹⁹ Podobny incydent wydarzył się 15.IV. w Białej Podlaskiej. Trudno ustalić, czy wyciągnięto jakieś konsekwencje wobec sprawców tych zajść. Możliwe, że wydarzenia z kwietnia 1934 r. miały wpływ na usunięcie w czerwcu 1935 r. ze względów politycznych dziekana bialskiego ks. Metiuksa i powołanie na jego miejsce dziekana z Hrubieszowa ks. Banieckiego.²⁰

Tryb odwołania niepożądanych duchownych zawsze był podobny. Najpierw wstrzymywano dotacje. Był to okres próby. Jeżeli to nie skutkowało, zwracano się do władz cerkiewnych o przesunięcie kapłana do innej miejscowości.

Na rok 1935 możemy dokładnie określić liczbę duchownych prawosławnych w powiecie oraz ich przypuszczalne sympatie polityczne. W dziesięciu parafiach przebywało 11 kapłanów²¹:

parafia Zabłocie	- 1 proboszcz, sympatyk nacjonalizmu białoruskiego;
parafia Kodeń	- 1 proboszcz, sympatyk nacjonalizmu białoruskiego;
parafia Kostomłoty	- 1 duchowny, sympatyk BBWR;
(filia Kodeń)	
parafia Zahorów	- 1 proboszcz, zwolennik obecnego rządu;
parafia Kijowiec	- 1 proboszcz, sympatyk nacjonalizmu ukraińskiego;
parafia Nosów	- 1 proboszcz, sympatie prorządowe;
parafia Gnojno	- 1 proboszcz, apolityczny;
parafia Międzyzyleś	
(filia Zabłocie)	- 1 proboszcz, apolityczny;
parafia Biała Podlaska	- 1 proboszcz, apolityczny;
parafia Kobylany	- 1 proboszcz, apolityczny;
parafia Bubel Stary	- 1 proboszcz, poglądy nieustalone.

Informacje o sympatiach politycznych duchownych powstały na podstawie danych zebranych przez policję. Duża rozbieżność poglądów wśród kapłanów świadczy o dużym politycznym zróżnicowaniu w tym środowisku. Było to odbiciem sytuacji panującej wówczas w Cerkwi prawosławnej w Polsce, gdzie ścierały się wpływy białoruskie, ukraińskie, prorządowe i pozostałości myślenia wielkoruskiego. Trudno jest ustalić jaki poszczególni proboszczowie mieli wpływ w swoich parafiach. Według danych policyjnych proboszcz

z Kijowca, sympatyk nacjonalizmu ukraińskiego, posiadał bardzo małe wpływy wśród swoich parafian. Oczywiście nie znaczy to jeszcze, że żaden z proboszczów nie miał takich wpływów.

Jesienią 1935 r. odbyła się kampania wyborcza do parlamentu. Kler prawosławny w powiecie wobec wyborów zachował się lojalnie, zachęcając parafian do wzięcia udziału w głosowaniu. Policja nie donosiła o jakiejś antyrządowej czy antywyborczej agitacji w cerkwiach. Władze zdawały sobie sprawę z tego, że taka postawa często mogła wynikać z chęci wyciągnięcia określonych korzyści, np. zwiększenia dotacji, zgody na otworzenie cmentarza czy budowę cerkwi. Materiały ze stycznia 1938 r. mówią o dziesięciu duchownych przebywających w powiecie.²² Może to świadczyć o tym, że jednemu kapłanowi agitacja przedwyborcza z 1935 r. nie pomogła i został usunięty.

W części tej skupiłem się na stosunkach między władzami powiatowymi a duchowieństwem prawosławnym. Oczywiście, jest to tylko zasygnalizowanie istniejących wówczas problemów.

W powiecie bialskim nie występowały wielkie konflikty między obydwoma stronami pełnymi jednak nieufności wobec siebie. Opisane 2 - 3 przypadki sytuacji konfliktowych nie miały ostrego przebiegu, nie doszło do rozlewu krwi lub rozwiązań siłowych na dużą skalę. Władze powiatowe raczej starały się występujące konflikty rozwiązywać w sposób spokojny, aby nie doprowadzić do zaognienia stosunków. Władze cerkiewne także starały się prowadzić politykę kompromisu.

Od duchowieństwa wymagano lojalności wobec władz i państwa, niemieszania się w konflikty polityczne i narodowościowe. Większość z nich spełniała te kryteria, ograniczając się do działalności duszpasterskiej. Miejscowe duchowieństwo nie było jednolite w swej postawie politycznej i narodowościowej, jak zresztą cała Cerkiew prawosławna w Polsce.

Sprawa cerkwi

Problem cerkwi prawosławnych w Polsce w okresie międzywojennym jest bardzo drażliwy, wśród prawosławnych i katolików rozpala ogromne emocje, nie pozwalające na trzeźwą ocenę. Nie inaczej jest i było na terenie powiatu bialskiego. Nie będę oceniał postępowania władz państwowych czy ludności prawosławnej, gdyż nie leży to w sferze moich zainteresowań. Aby tego dokonać należałoby prześledzić los kościołów, cerkwi unickich i prawosław-

nych na tym terenie w XIX i początkach XX wieku. Można jednak zasadnie przyjąć, że przed 1914 r. sieć cerkwi i parafii prawosławnych rozbudowana była ponad miarę potrzeb rzeczywistej liczby ludności prawosławnej w tym rejonie. Był to zresztą główny argument władz, zmierzających do ograniczenia ich liczby.

Według stanu na 1921 r. w powiecie znajdowały się 22 cerkwie w następujących miejscowościach: Terespol, Dobryń, Kobylany, Berezówka (kaplica), Kodeń, Ortel Książęcy, Kostomłoty, Kopytów (przekształcona z unickiej), Dobratycze (z unickiej), Koszoły (z unickiej), Łomazy (w tym jedna kaplica), Międzyłесь, Zahorów, Woskrzenice, Ortel Królewski, Dokudów, Holeszów, Sławatycze - 2, Jabłeczna.²³ Nie udało mi się ustalić, które z nich były czynne.

W roku 1920 pojawiły się kontrowersje wobec klasztoru w Jabłecznej, głównego sanktuarium prawosławnych na Podlasiu. Władze postanowiły zamknąć obiekt twierdząc, że w przeszłości był on unicki. Rozpoczęła się szeroka akcja wśród miejscowej ludności prawosławnej. Zbierano podpisy pod petycją do ministerstwa. Spisywano relacje najstarszych mieszkańców, którzy twierdzili, że klasztor od zawsze był prawosławny. Trwała ożywiona wymiana pism pomiędzy archimandrytą Sergiuszem a ministerstwem i starostwem. Władze w końcu się ugięły i w styczniu 1921 r. nastąpiło ponowne otwarcie cerkwi. W czasie, gdy trwał spór o klasztor, w powiecie zamieniono trzy cerkwie na kościoły: w Jabłecznej, w Sławacinku i Białej Podlaskiej.²⁴

Do pierwszego poważnego zatargu o cerkiew doszło w Zahorowie.²⁵ 12.IX.1921 r. miejscowa ludność zajęła świątynię, którą władze wcześniej zamknęły. Przy ponownej próbie zamknięcia kobiety stawiały opór, doszło do szamotaniny z policją. Po wyjaśnieniu sytuacji kobiety zrezygnowały ze swej akcji. Cerkiew została opieczętowana. W następnych dniach mnich Meleton wraz z ludnością zajął szkołę. Został z niej siłą usunięty. 27.IX. nastąpiło jednorazowe otwarcie cerkwi w święto Podniesienia Krzyża. Fakt ten świadczy o dobrej woli władz. W późniejszym czasie obiekt zwrócono prawosławnym i pozwolono na utworzenie parafii.

Przedstawiłem dwa większe konflikty z pierwszego okresu "współzycia" między Cerkwią a władzami państwowymi. Następne pojawiają się po 1928 r., gdy nastąpił zaostrenie kursu wobec prawosławia.

Przed 1914 r. w Białej Podlaskiej istniały trzy cerkwie. Po 1918 r. zostały zlikwidowane. Miało to swoje uzasadnienie w tym, że liczba prawosławnych nie przekraczała w mieście dwudziestu. W 1929 r. ksiądz prawosławny Rudakowski z Białej wystąpił z inicjatywą przeniesienia do Białej cerkwi uni-

ckiej z Cicibora, która miała ulec rozbiórce. Nastąpił sprzeciw ludności katolickiej z Cicibora. Władze zrezygnowały z przeprowadzenia rozbiórki. Wyrażono jednak zgodę na wybudowanie cerkwi na cmentarzu prawosławnym w Białej. Budowę ze środków ludności i funduszy osobistych księdza rozpoczęto jeszcze w 1929 r.²⁶

W tym roku miały miejsce zajścia w Kijowcu. 21 marca rozpoczęto rozbiórkę cerkwi. Cztery dni później, 25 marca 300- osobowy tłum złożony z miejscowej ludności rozpędził robotników i rozwalił rusztowania. Nastąpiła interwencja policji, jednak nie doszło do rozlewu krwi. Prawosławni wysłali delegację do Warszawy z petycją o wstrzymanie rozbiórki.²⁷ W kwietniu delegacja powróciła nie osiągając w stolicy niczego. Ponownie przystąpiono do rozbiórki nie napotykając już żadnego oporu ze strony miejscowej ludności.²⁸

Także w Kopytowiu, gm. Kobylany, w 1929 r. powstał zatarg o kaplicę. Nie dysponuję tutaj jednak żadnymi materiałami mówiącymi o przebiegu konfliktu.

Najbardziej głośne i poważne zaburzenia miały miejsce w Bublu Starym. W 1926 r. władze postanowiły przekazać miejscową cerkiew unitom. Cztery lata później, w 1931 r. pod wpływem duchownego Kumińskiego z Gnojna doszło do poruszenia wśród prawosławnych, którzy zaczęli domagać się zwrotu cerkwi. Szczególnie ostry przebieg miały wydarzenia z 14 i 15 czerwca 1931 r. Mieszkańcy pod przewodnictwem Kumińskiego otoczyli cerkiew zrywając plomby i kłódki. Na miejsce przybyła policja z posterunku w Janowie Podlaskim. Kobiety stawiały opór. Doszło do prawie regularnej bitwy między nimi a policją. Cerkiew została ponownie opieczętowana, a wobec trzech mieszkańców wsi wszczęto dochodzenie.²⁹ Komendant posterunku w Janowie Podlaskim donosił do starostwa, że ludności jest wszystko jedno, czy będzie to cerkiew obrządku prawosławnego czy wschodnio-słowiańskiego, pragnęła jedynie tego, aby odbywały się nabożeństwa. Duchownemu Kumińskiemu odebrano dotacje za dwa miesiące. Jednak sprawa na tym się nie skończyła. 21.V.1932 r. mieszkańcy ponownie wdarli się do zamkniętej cerkwi i odprawili nabożeństwo. Dwa dni później, 23 maja stawiali opór przy opieczętowanej świątyni.³⁰ Po tych wydarzeniach sytuacja uległa pewnemu uspokojeniu.

W październiku 1934 r. mieszkańcy prawosławni z Bubla Starego wystąpili z prośbą o pozwolenie wybudowania domu mieszkalnego dla proboszcza i psalmisty.³¹ Ludność została powiadomiona, że zgoda zostanie wydana wówczas, gdy zostaną uregulowane stosunki między rządem a władzami cerkiewnymi. W 1938 r. w Bublu Starym istnieje cerkiew, co może świadczyć

o tym, że władze wyraziły zgodę lub została ona wybudowana bez zezwolenia. Według stanu na kwiecień 1933 r. na pewno nie było cerkwi w następujących miejscowościach (wcześniej istniały): Pawłów Stary, Kodeń, Kostomłoty, Klonownica Duża, Konstantynów.³² W 1934 r. prawosławni z Kostomłot wystąpili z prośbą o zezwolenie na wybudowanie domu modlitwy. Zgody takiej nie otrzymali.

Wykaz świątyń na terenie powiatu
zbudowanych lub przerobionych w latach 1928 - 1933.³³

Miejscowość	Rok budowy
Kornica	1878 zburzona
Konstantynów	1834 przerobiona na szkołę
Kodeń	1907 przerobiona na szkołę
Kijowiec	1902 zburzona
Berezówka	1890 przerobiona na szkołę
Biała Podlaska (kaplica)	1907 zburzona
Łomazy	1889 zburzona
Syczyna	spalona

W latach 1935 - 36 na pewno istniały parafie i cerkwie w następujących miejscowościach³⁴:

parafia Zabłocie	- cerkiew + kaplica cmentarna drewniana
Zahorów	- stan cerkwi dobry
Nosów	- stan cerkwi dobry
Gnojno	- cerkiew murowana w dobrym stanie
Międzyłes	- cerkiew drewniana w dobrym stanie
Biała Podlaska	- cerkiew w dobrym stanie
Kobylany	- cerkiew w dobrym stanie
Bubel Stary	- cerkiew

W ciągu dwóch lat, od 1935 do stycznia 1938 r., ilość cerkwi wzrosła z ośmiu do jedenastu.

Cerkwie istniejące w 1938 roku:

Kijowiec - czynna cerkiew, filia Kobylan

Międzyłeś	- czynna cerkiew, filia Zabłocia
Bubel Stary	- czynna cerkiew
Gnojno	- czynna cerkiew
Kostomłoty	- cerkiew w budowie
Kodeń	- cerkiew na ukończeniu (dom modlitwy)
Zabłocie	- czynna cerkiew
Zahorów	- czynna cerkiew, filia Zabłocia
Biała Podlaska	- czynna cerkiew
Nosów	- czynna cerkiew
Kobylany	- czynna cerkiew

Można sądzić, że cerkwie w Kodniu i Kostomłotach były budowane nielegalnie, gdyż kilka miesięcy później zostały zburzone. Rok 1938 przeszedł do historii dla prawosławnych jako okres nasilonych represji wobec prawosławia w Polsce, wyrażający się m. in. niszczeniem i burzeniem cerkwi.

Wykaz świątyń zburzonych w czerwcu i lipcu 1938 roku: Biała Podlaska, Konstantynów, Zahorów (cerkiew + 5 kaplic), Międzyłeś, Kijowiec, Kodeń, Kostomłoty, Zabłocie (kaplica cmentarna).³⁵

Rozbiórkom z tego roku podlegały z reguły obiekty zniszczone, nielegalnie wzniesione w latach 1929 - 30 i 1936- 38 oraz zbudowane w ramach ostatnich rusyfikacyjnych posunięć rządu rosyjskiego w latach 1905 - 14. Jak wynika z zestawień przedstawionych wyżej, w 1939 r. na terenie powiatu znajdowało się sześć czynnych cerkwi: w Gnojnie, Bublu Starym, Zabłociu, Jabłecznej (klasztorna), Nosowie i Kobylanach.

Według źródeł cerkiewnych w okresie międzywojennym w powiecie bialskim przekształcono na kościoły cerkwie w 44 miejscowościach m. in. : w Jabłecznej, Kodniu - 2, Połoskach, Kostomłotach, Terespolu - dwie, Łukowcu, Kornówce, Ortelu Książęcym , Ortelu Królewskim, Kosteczewicach, Koszołach, Ciciborze, Sworach, Sławacinku, Berezówce, Konstantynowie, Makarówce, Hacznie, Mątwicy, Rozwadówce, Rzeczynie, Wisznicach, Połubicach, Horodyszczach, Opolu, Neplach, Krzyczewie, Pratulinie, Rokitnie, Klonownicy, Janowie - dwie, Bublu, Bukowcu, Witulinie, Gródku, Leśnej.³⁶ Dane te budzą duże wątpliwości. W Ciciborze znajdowała się cerkiew pounicka. W Janowie w 1918 r. nie było żadnej cerkwi. W okolicy znajdowała się jedna, ale także pounicka. Jest bardzo możliwe, że władze cerkiewne uznawały obiekty pounickie za swoją własność. Konflikty cerkwi prawosławnej w powiecie bialskim nie miały tak dramatycznego przebiegu, jak na Wo-

łyniu i Chełmszczyźnie. Można stwierdzić, że ludność prawosławna w omawianym powiecie dosyć łatwo godziła się z losem cerkwi. Na pewno miały na to wpływ żywe jeszcze wspomnienia z końca XIX i początku XX w., gdy władze rosyjskie siłą zmuszały unitów podlaskich do przechodzenia na prawosławie. Pamiętano też masowe zamienianie kościołów i cerkwi unickich na prawosławne. Zapewne na taką sytuację miało wpływ to, że granice i bariery między ludnością różnych wyznań i związane z religią granice narodowościowe nie były na tym obszarze tak silne, jak na innych wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Powiat bialski zresztą w okresie międzywojennym nie znajdował się na wschodzie, lecz w centrum państwa.

Artykuł ten jest pierwszą tego typu próbą zbadania przeszłości prawosławia w powiecie bialskim w latach 1918 - 1939. W sferze moich zainteresowań były trzy główne problemy: liczba i stan ludności prawosławnej, duchowieństwo prawosławne i los cerkwi. Wydaje się, że chociaż w minimalnym stopniu udało się dotrzeć do faktycznego stanu istniejącego na tym terenie w latach 1918-39. Praca ta oczywiście nie zamyka tematu, ale go dopiero otwiera. Wymaga to jeszcze długotrwałych badań. W spojrzeniu na dzisiejszą rzeczywistość tych ziem często zapomina się, że prawosławie także kształtowało obecną sytuację. Ten wpływ nie zawsze był negatywny.

Przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego prawosławni stanowili znaczną część mieszkańców powiatu, kształtowali jego charakter i obraz. Nurtowały ich te same problemy co współwyznawców w innych częściach Polski, chociaż na pewno w mniejszej skali. Szukali swojej tożsamości narodowej, szukali swego miejsca w nowym państwie. Byli ludnością wiejską, nie odbiegającą poziomem życia od swych katolickich sąsiadów. Polityka władz państwowych nią sprzyjała najczęściej procesowi integracji, spychając często prawosławnych na pozycje wrogie państwu polskiemu. Można stwierdzić, że ludność ta była zagubiona, nie znajdując jednocześnie oparcia wśród swego duchowieństwa.

W 1918 r. duchowni musieli się na nowo określić. Przynajmniej do połowy lat dwudziestych większość z nich marzyła o wskrzeszeniu wielkiej Rosji. Skupili się w tym okresie na obronie stanu posiadania cerkwi. Nie byli jednomyślni, tak w przypadkach politycznych, jak i narodowościowych. Kilka podanych w artykule przykładów świadczy o tym, że ich działania często były oderwane od rzeczywistych potrzeb ludności prawosławnej. Większość zachowywała się lojalnie w stosunku do państwa polskiego, najczęściej ze względów koniunkturalnych. Na terenie powiatu nie zaistniał jakiś głośny i ostry konflikt

między duchownymi a administracją państwową. Taki stan ludności i duchowieństwa prawosławnego był wówczas typowy dla całego prawosławia w Polsce, które po 1918 r. miało się na nowo określić, co nie było ani proste, ani łatwe.

Odrębnym problemem, który wpływa także dzisiaj na wzajemne postrzeganie się prawosławnych i katolików, jest sprawa cerkwi prawosławnych. Pragnąłem unikać oceniania takich czy innych posunięć władz państwowych, a jedynie przedstawić dane statystyczne dotyczące liczby istniejących i zniszczonych obiektów. Ludność prawosławna nie przeciwstawiała się w sposób radykalny burzeniu lub zamykaniu cerkwi, dlatego też w powiecie nie doszło do incydentów kończących się masowym użyciem siły.

Aby wytłumaczyć dogłębnie pewne zachowania ludności i duchowieństwa, należałoby także sięgnąć do archiwów cerkiewnych. Na pewno nie zostały opisane i wyjaśnione wszystkie trudne problemy, które wówczas pojawiły się. Mam nadzieję, że artykuł ten przybliży obraz ludności prawosławnej i stosunków między Cerkwią a władzami państwowymi w powiecie białskim w okresie międzywojennym.

Przypisy:

1. J. Cabaj: Postawy ludności Chełmszczyzny i Podlasia wobec kwestii przynależności państwowej swych ziem. *Kwartalnik Historyczny* 1992, nr 4, s. 68-69.
2. *Powszechny Spis Ludności z 1921 r.*, t. VI, s. 24 - 25.
3. *Ibidem* s. 24 - 25.
4. *Powszechny Spis Ludności z 1931 r.*, t. 11, s. 30.
5. Archiwum Okręgowe w Lublinie (AOwL), Ewidencja wyznaniowa wykaz parafii prawosławnych (1935-36), Zespół Starostwa Białskiego (ZSB), sygn. 477.
6. *Ibidem*.
7. Górny B.: *Monografia powiatu białskiego*, s. 145, Biała Podlaska 1939.
8. AOwL, Wykazy statystyczne dotyczące parafii prawosławnych cerkwi, ziemi cerkiewnej oraz osób wyznania prawosławnego, sygn. 183, s. 2 -3.
9. AOwL, Sprawy dotyczące osób duchownych wyznania prawosławnego za 1928 r., ZSB, sygn. 194, s. 10.
10. *Ibidem* s. 12.
11. AOwL, Wykazy duchownych wyznania rzymskokatolickiego, prawosławnego i mojżeszowego ZSB, sygn. 190, s. 36.

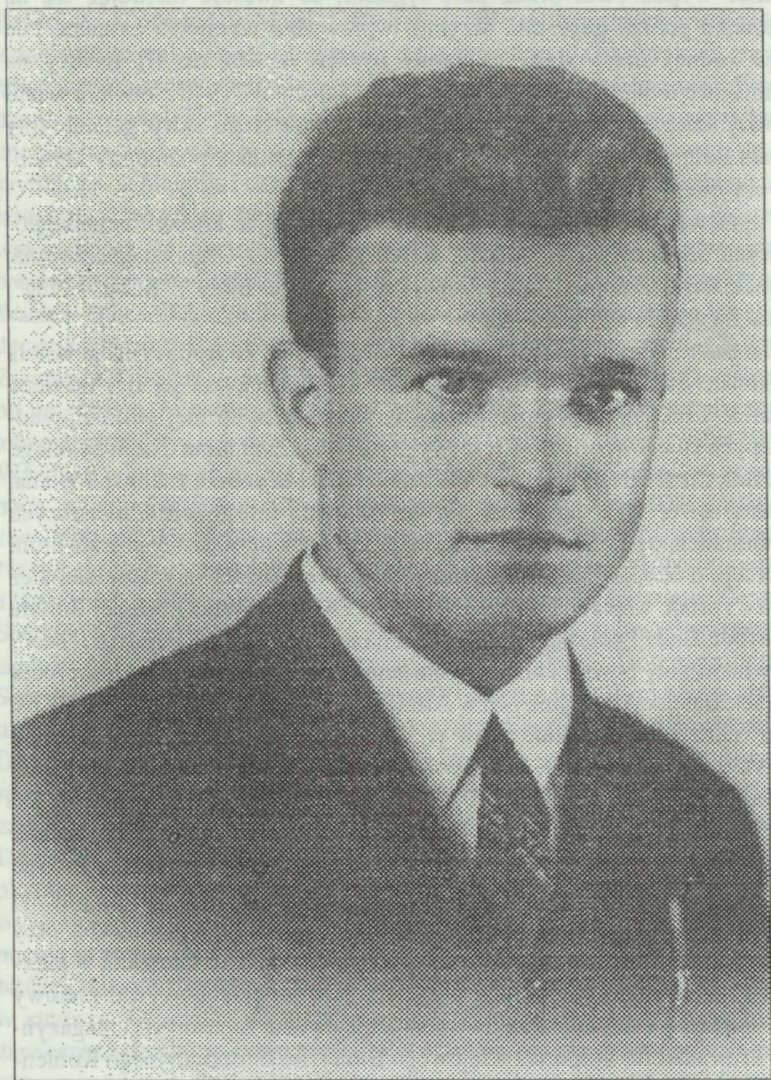
12. AOwL, Sprawozdania za 1925 r., ZSB, s. 202.
13. AOwL, ZSB, sygn. 194, s. 1 -9.
14. AOwL, Karty rejestracyjne osób duchownych wyznania prawosławnego, ZSB, sygn. 195, s. 1 - 9.
15. AOwL, ZSB, sygn. 5, s. 175.
16. Ibidem s. 183.
17. AOwL, Parafie prawosławne 1933 - 37, ZSB, sygn. 481, s. 49.
18. AOwL, Duchowieństwo prawosławne 1933 - 37, ZSB, sygn. 483, s. 9.
19. Ibidem s. 28.
20. AOwL, Sprawozdanie za 1935 r., ZSB, sygn. 377, s. 10.
21. AOwL, Ewidencja wyznaniowa (1935 -36), ZSB, sygn. 477, s. 28.
22. AOwL, ZSB, sygn. 483, s. 137.
23. AOwL, Wykaz kościołów, kaplic, cmentarzy, cerkwi i zborów ewangelickich, ZSB, sygn. 187, s. 11.
24. AOwL, ZSB, sygn. 194, s. 34.
25. AOwL, Sprawozdanie za 1921 r., ZSB, sygn. 4, s. 3 - 4.
26. AOwL, Sprawozdanie za 1929 r., ZSB, sygn. 5, s. 19.
27. Ibidem s. 67.
28. Ibidem s. 155.
29. AOwL, Duchowieństwo prawosławne 1931 - 37, ZSB, sygn. 482, s. 50.
30. Ibidem s. 23 - 29.
31. Ibidem s. 71.
32. AOwL, ZSB, sygn. 483, s. 50.
33. Archiwum Metropolii Prawosławnej, sygn. RVI-20, bez paginacji
34. AOwL, Ewidencja wyznaniowa-wykaz parafii, ZSB, sygn. 477, s. 1 - 15.
35. AMP, sygn. RVI-20/1814, bez paginacji.
36. AMP, sygn. RVI-70, bez paginacji.

WSPOMNIENIE O ZYGMUNCIE CHEŁSTOWSKIM, ŻOŁNIERZU AK

Zygmunt Chełstowski urodził się w dniu 14 lutego 1909 r. w Janowie Podlaskim, w głęboko wierzącej rodzinie katolickiej, pielęgnującej tradycje patriotyczne. Ojciec Czesław, wspólnik w fabryce kafli i matka Franciszka z Ciurów, ludzie uczciwi, starali się wychować swoje dzieci na dobrych Polaków. Szkołę powszechną Zygmunt Chełstowski ukończył w Janowie Podlaskim. Dał się poznać jako uczeń zdolny. Duże zamiłowanie przejawiał do przedmiotów humanistycznych. Szczególnie pasjonowała go historia i geografia. Zyskał też opinię chłopca uczynnego i koleżeńskiego. Po ukończeniu szkoły powszechnej i konsultacji nauczycieli z rodzicami postanowiono o dalszym kształceniu, czego sam bardzo pragnął. W roku 1925/1926 został przyjęty do pobliskiego Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej, na kurs im. Henryka Sienkiewicza. Z nauką nie miał większych trudności. Okazał się uczniem zdyscyplinowanym, lubianym przez kolegów i nauczycieli. Pilny i aktywny na wykładach, żadnej klasy nie powtarzał. Mieszkał w bursie szkolnej. Często wyjeżdżał do domu w Janowie, gdzie zaopatrywał się w produkty żywnościowe, które wystarczały mu na kilka dni. Warunki materialne rodziców nie były najlepsze.

W roku 1930 kończy Seminarium Nauczycielskie. Pierwszą samodzielną pracę pedagogiczną, jako nauczyciel kontraktowy, podejmuje w szkole 7-klasowej w Mokobodach, gm. Skupie, pow. Siedlce w woj. lubelskim. Uczy tam historii, geografii i matematyki. W dniu 17 marca 1936 r. zdaje egzamin praktyczny na nauczyciela publicznych szkół powszechnych, uzyskując tym samym kwalifikacje zawodowe. Tak jak wszyscy „absolwenci” szkół średnich i wyższych w Polsce podlega obowiązkowi służby wojskowej, a ci ostatni skróconej do roku służby. Skierowany zostaje do 82 pułku piechoty

w Brześciu n/Bugiem na dywizyjny kurs podchorążych rezerwy. Podchorąży rezerwy Zygmunt Chełstowski po ukończonym kursie dywizyjnym, równorzędnym szkole podchorążych, i odbyciu w latach 1936 - 1938 ćwiczeń, otrzymuje stopień oficera podporucznika rezerwy. W wyniku marcowej mobilizacji w 1939 r. zostaje powołany do służby wojskowej. Wybuch wojny zastaje go w twierdzy brzeskiej i stąd wyrusza do walki z niemieckim najeźdźcą, wraz ze swoim pułkiem piechoty. Po licznych utarczkach, bitwach i ciągłym marszu na południowy wschód ubyło wielu żołnierzy. Zostały resztki jego kompanii. Pod Kowlem zostali okrążeni przez żołnierzy sowieckich i dostali się do niewoli, nie podejmując walki. Szeregowych puszczono wolno. Zatrzymano natomiast wszystkich oficerów i podoficerów, jako wrogów ludu. Po pobieżnym spisaniu ewidencji, przesłuchaniu przez NKWD i bardzo dokładnej i wnikliwej rewizji, konfiskacie osobistych rzeczy, osadzono ich w prowizorycznie urządzonym łagrze za drutami kolczastymi, gdzie przyprowadzano coraz to nowych, wziętych do niewoli żołnierzy polskich. Korzystając z nadarzającej się okazji, bałaganu i zamętu, jaki jeszcze panował, Zygmunt Chełstowski trafnie ocenił, co może ich czekać w sowieckiej niewoli, jaki zgotuje się im los. Było to aż nadto zauważalne w zachowaniu dowództwa i strażników, którzy przypominali: "Wasza Polska propała na wsiegda". Postanawia, nie tracąc ani chwili, jak najszybciej uciekać. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności udaje się mu zbiec wraz z dwoma kolegami, też oficerami. Późną nocą docierają do zapadłej wioski pod lasem. Okazało się, że oprócz Ukraińców było tam kilku gospodarzy Polaków. W najgłębszej tajemnicy, gdyż wszyscy byli zastraszeni i nieufni wobec nieznanymi przybyszów, dostali po kromce razowego chleba. Następnej nocy trafili do jakiejś szkoły. Tu, dzięki pomocy nauczycielki, zdobyli cywilne ubrania, które absolutnie nie pasowały do ich figur, były znoszone i bardzo zniszczone. Lecz dawało to większe bezpieczeństwo, niż wojskowe, co prawda bez dystynkcji, ale mundury. Tylko buty, których nigdzie nie można było dostać, pozostały wojskowe - oficerki. Marsz do Brześcia odbywał się bocznymi drogami i tylko nocą. W dzień siedzieli w zaroślach i krzakach. Wkrótce się rozdzielili. Każdy z nich poszedł w swoim kierunku samodzielnie, dawało to większą szansę powodzenia. Gdy Zygmunt Chełstowski dotarł nad Bug, czekała go nowa przeszkoda. Przekroczenie granicy sowiecko-niemieckiej. Był już koniec października, zimne noce i chłodna woda. Zarówno straż sowiecka jak i niemiecka strzegły granicy. Przez Bug przepłynął się w okolicy Łęg, późną, deszczową nocą październikową. Stąd już bez większych przygód



Zygmunt Chelstowski

Foto ok. 1938 r.

dotarł do domu. Zarośnięty, wynędzniały, nie do poznania. Po wojennej tułaczce wypoczywał przez parę tygodni, co miesiąc meldując się na posterunku policji, gdyż taki przymus wprowadził niemiecki okupant. Nie mając żadnej stałej pracy narażony był na wywóz do III Rzeszy na przymusowe roboty. Musiał szukać jakiegoś zajęcia. W 1940 r. otwiera w hali targowej sklep z materiałami piśmiennymi. Obok niego sklep galanteryjny zakłada Edmund Sacharuk, serdeczny kolega Zygmunta, późniejszy komendant obwodu Armii Krajowej, pseudonim "Dąb".

W tym czasie powstają już pierwsze konspiracyjne załączki niepodległościowych organizacji na Podlasiu, takich jak: Polska Organizacja Zbrojna, Związek Walki Zbrojnej, Tajna Armia Polska "Orzeł Biały", "Miecz i Pług", Służba Zwycięstwa Polski i inne.

W Janowie najprawdopodobniej pierwsza komórka konspiracyjna powstała pod koniec 1939 r. lub w styczniu 1940 r. Założycielem jej był Edmund Sacharuk. I on, jak należy przypuszczać, wprowadził do niej swoich przedwojennych kolegów, oficerów rezerwy porucznika Zygmunta Chełstowskiego i Mariana Chaleckiego oraz paru oficerów. Grupa ta dobrze zakonspirowana, w początkowej fazie ogranicza się do zbierania informacji o pierwszych kolaborantach, o porzuconej i ukrytej przez cofające się oddziały polskie broni i amunicji, o okupacyjnej administracji terenowej. Działa samodzielnie, lecz wkrótce zostaje włączona do krajowej sieci Związku Walki Zbrojnej Rejonu III obwodu Biała Podlaska, której komendantem był Jerzy Patejuk ps. "Miś", kierownik szkoły powszechnej w Konstantynowie. W 1942 r. nastąpił proces scalania działających organizacji w Armię Krajową. Zygmunt Chełstowski ps. "Zyga" dalszą służbę pełnił już w jej szeregach i znajdował się w ścisłym kierownictwie obwodu II. Sklepy Zygmunta Chełstowskiego i Edmunda Sacharuka spełniały podwójną funkcję. Były punktami kontaktowymi. Do sklepów przychodzili różni ludzie po zakupy, wśród nich i tacy, którzy szukali kontaktu z podziemiem i tutaj, w najgłębszej tajemnicy, uzyskali pierwsze informacje. Zygmunt Chełstowski z wielkim poświęceniem i odwagą włączył się w wir pracy organizacyjnej. W niepozornym domu krytym strzechą, przy ul. Granicznej (przed wojną i obecnie T. Kościuszki) gdzie mieszkał, w przemyślnie urządzonym schowku w piecu chlebowym przechowywał radiowy aparat lampowy i siedmiostrzałowy pistolet, z dwoma zapasowymi magazynkami. Prowadził też kolportaż Krajowego Biuletynu Informacyjnego Komendy Głównej AK. Odezwy, broszury, ulotki przechowywał w swojej biblioteczce, osłaniając je starymi książkami i okupacyjną prasą. W mieszka-

niu Zygmunta Chełstowskiego odbywały się konspiracyjne zebrania. Uczestniczyli w nich akowcy ze stadniny koni z Wygody, ze Starego i Nowego Pawłowa, Klonownicy Małej i Cieleśnicy. W zamkniętym na klucz pokoju z zaciemnianymi oknami prowadzą nasłuch radiowy. Odczytywane są najnowsze wiadomości z kraju i z zagranicy, z frontów toczącej się wojny. Prowadzone jest szkolenie wojskowe z regulaminów, topografii i nauce o broni, chociaż na razie dostępne są tylko pistolety. Konspiratorzy uczą się ich szybkiego rozbierania i składania, czyszczenia, konserwacji, zamaskowanego noszenia i nagłego użycia. Tutaj też składana jest przysięga nowo wstępujących do organizacji. Szkolenie, obok Zygmunta Chełstowskiego, prowadził również Edmund Sacharuk, a częstym uczestnikiem tych zebrań jest Wacław Dmowski, organista z małego kościółka. Podejmowane są też ważne decyzje dotyczące działalności janowskiej komórki organizacyjnej AK. Matka Zygmunta, Franciszka, przestrzega syna i prosi, aby zaprzestał tej działalności, bo przeczuwa, że może stać się coś najgorszego. Zygmunt uspokaja matkę, lecz zdecydowany jest na wszystko. Stan taki trwa do 1 października 1943 r. W tym dniu Janów przeżywa dni grozy. Po pacyfikacji wsi Romanów w godzinach przedpołudniowych, ta sama ekspedycja złożona z wojska i gestapowców, którymi dowodzi słynny z okrucieństwa Derm, przyjeżdża do Janowa. Na terenie małego kościółka zastrzelony zostaje 16-letni Wacław Barabasz, a jego brat Czesław i organista Wacław Dmowski dostają się w ręce Gestapo. Spędzonych na rynek mężczyzn, wśród przekleństw i obelg gestapowcy ustawiają w szeregu, z podniesionymi do góry rękami. Dokonują rewizji. Sprawdzają "kenkarty" i porównują z nazwiskami z listy. Tym razem jeszcze nikogo nie złapali z podziemnej janowskiej organizacji, z wyjątkiem Wacława Dmowskiego. Jednak był to sygnał, że Gestapo wpadło na trop i ma już sporządzoną listę z nazwiskami janowskich akowców, nad którymi teraz zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo. Zadawano sobie pytania: czy Wacław Dmowski nie załamie się w śledztwie i nie zacznie sypać? Czy wytrzyma okrutne, wyrafinowane, bestialskie badania? Już niebawem miało się wyjaśnić, że zagrożenie przyszło z innej strony. Chełstowski i Sacharuk nie nocują w domu, lecz w oddalonej stodole. Z domu usuwa radio i nielegalną bibułę, pistolet naoliwiony, zawinięty we flanelową szmatkę ukrywa w strzecie. Oczekuje, co przyniosą następne dni. Na pewien czas zostaje zawieszona działalność organizacji. Pozornie nic się nie dzieje, jednak jest to cisza przed burzą. Staje się rzecz straszna. Fatalnego dnia z 6 na 7 listopada 1943 r. Zygmunt zmęczony ciągłym nocnym czuwaniem w zimnej stodo-

le, a był już chłód i poranne przymrozki, postanowił tę noc przespać w domu, czego nie zrobił Edmund Sacharuk. Bialskie gestapo szykowało się już do wyjazdu. Przygotowano broń, amunicję samochody. Akcją likwidacji janowskiego podziemia kierował nie byle kto, lecz sam Max Kubin - gestapowiec sadysta, krępej budowy blondyn z przekrwioną od alkoholu twarzą, obrzękłym nosem i odstającymi uszami. Był specjalnie delegowany z lubelskiego Gestapo do Białej Podlaskiej, jako specjalista od dławienia oporu. Kolumnę samochodów wypełnionych gestapowcami, na przyciemnionych światłach reflektorów prowadził dwucylindrowy BMW z przyczepą, na której był zainstalowany rkm. Do Janowa samochody wjechały ciemną nocą. Zatrzymały się na rynku. Jakiś tajemniczy cywil od dłuższego czasu oczekiwał ich przybycia. Po ulicach uśpionego Janowa rozeszły się patrole, a pod domy skazańców podejżdżano samochodem, tzw. "budą". Z samochodów wyskakowali uzbrojeni gestapowcy, otaczając całe obejście. Gdy przyszedli pod dom Zygmunta Chełstowskiego, było już parę minut po godzinie pierwszej. Zastukali do okien i drzwi frontowych. Zygmunt zerwał się z łóżka i w bieliźnie próbował uciekać tylnymi drzwiami. Gdy je otworzył zobaczył tam dwóch zbirów w hełmach na głowach, świecących mu w oczy latarką. Kierując odbezpieczone "Schmeisery" w jego kierunku wepchnęli go siłą do środka. Nie było już żadnego ratunku. W tym czasie matka otworzyła drzwi frontowe, do których się dobijali, próbując je wyważyć. Wtargnęli do pokoju jak szakale. Jeden z nich szydził: "Niech będzie pochwalony", powtarzał to kilka razy. Drugi zapytał o imię i nazwisko. Spojrzał na listę mówiąc: "to ty Chełstowski". I zawarczał gardłowym głosem: "Ubieraj się polska świnio", "tylko prenko, prenko, schnel", kalecząc nasz język. Pozostali jak pluskwy rozleźli się po mieszkaniu. Przeprowadzili szczegółową rewizję. Wszystko wywalali na środek pokoju: książki z biblioteki, ubrania z szafy, drobiazgi z szuflad, szukali w łóżku, w piecu, na półkach. Ku ich wielkiemu zdziwieniu nie znaleźli nic podejrzanego. Zygmunt kończąc się ubierać zapytał, czy może włożyć swoje buty z cholewami - oficerki. "Ja ja", odwarknął Niemiec, "tylko prenko, prenko i raus". Gdy był już gotowy, zaczął się żegnać ze swoją rodziną: matką i dwiema siostrami. W domu powstał lament i płacz. Dobrze wiedziały, że widzą go po raz ostatni. Dwóch rosyłych drabów chwyciło Zygmunta pod ręce i wyprowadziło z domu, wpychając go do budy oczekującego samochodu. Siedziało już tam kilku wziętych wcześniej mieszkańców Janowa. Tej nocy Gestapo aresztowało w Janowie 19 osób - członków Armii Krajowej. W jej ręce wpadło całe dowództwo rejonu i najaktywniejsi działacze podziemia. Niemcy byli do-

kładnie poinformowani, mieli z góry przygotowaną listę i bezbłędnie trafiali pod adresy, chociaż była to noc. Nie ulega wątpliwości, że ktoś z mieszkańców Janowa, dobrze znający wszystkich, cały czas im asystował, wskazywał im ulice i domy. Po zakończonej akcji kolumna samochodów odjechała w kierunku Białej Podlaskiej. Gdy przejeżdżali przez las, aresztowanym kazano położyć się twarzami na podłodze samochodu. Niemcy nie byli tacy pewni i czegoś się obawiali.

W Białej Podlaskiej wszystkich umieszczono w lochach Gestapo, w fabryce Raabego. Tam odbyły się pierwsze badania połączone z torturami i biciem. Po kilku dniach przewieziono ich do Lublina i osadzono w celach więziennych Zamku. Dochodziły pogłoski, jakoby AK czyniła jakieś przygotowania do odbicia janowskich więźniów w czasie przewozu ich z Białej do Lublina. Jednak nic takiego się nie wydarzyło. Zadawano sobie pytania, jak mogło dojść do aresztowań na tak wielką skalę. Kto był konfidentem? Przecież przestrzegano zasad konspiracji. Z wyjątkiem kierownictwa nie znali jedni drugich, mieli pseudonimy. A zatem zdrajca musiał przeniknąć do wnętrza organizacji. W kaplicy więziennej na Zamku odbył się doraźny sąd. Dochodzi do pierwszej konfrontacji pomiędzy Jerzym Wyroślakiem, który do niczego nie przyznawał się i odmawiał wszelkich zeznań, a jego kolegą, mieszkańcem Janowa Nikodemem Walczukiem, który podał niezbite dowody obciążające i kompromitujące w oczach niemieckiego pseudo sądu więźnia. Jerzy Wyroślak podaje przez zaufanego strażnika gryps, który trafia do rąk siostry Wyroślaka, Krystyny, mieszkającej w Białej Podlaskiej, ażeby niezwłocznie powiadomiła podziemie, że jednym ze zdrajców, którzy wydali w ręce Gestapo janowską organizację AK jest Nikodem Walczuk. Janowskich więźniów na Zamku w Lublinie traktowano nadzwyczaj okrutnie. Morzono głodem i torturowano wszystkich, z wyjątkiem jednego, z którym przeprowadzono ponowną konfrontację ze zdrajcą. W niedługim czasie został on zwolniony i powrócił do domu. Innych skazano na śmierć przez rozstrzelanie, przeniesiono ich na I Oddział, gdzie czekali na wykonanie wyroku. Rodziny więźniów jeszcze nie wiedziały o skazańcach i posyłały im pocztą niewielkie paczki z żywnością: chleb, cebulę i trochę smalcu. Czy więźniowie otrzymywali żywność, nie wiedział nikt.

Tymczasem szef wywiadu III regionu AK ps. "Konrad" prowadził intensywne śledztwo w celu wykrycia pozostałych konfidentów. Po kilku dniach udało się wpaść na trop: zdrajcą mógł być Zbigniew Niziuk, prowadzący sklep łokciowy, oraz mistrz kominiarski, niejaki Węglarski. Zebrane przez wywiad

AK materiały i fakty przeciwko Niziukowi udowodniły bezspornie jego winę. Natomiast Węglarski pozostał tylko w sferze podejrzeń, gdyż nie udało się ustalić jego bezpośredniego udziału w rozpracowaniu janowskiego podziemia. Wyrokiem sądu AK Walczuk i Niziuk skazani zostali na karę śmierci. Wyrok na Walczuku wykonali bojownicy akowskiego Kedywu "Mina" i "Janek". Niziuk natomiast wyjechał z Janowa i ślad po nim zaginął.

W dniu 23 grudnia 1943 r., w przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia, na słupach porozwieszali Niemcy czerwone plakaty informujące, że za przynależność do terrorystycznych organizacji w dn. 22 grudnia 1943 r. zostali rozstrzelani więźniowie, podano ich nazwiska - na 3 miejscu Zygmunt Chełstowski.

Niezwykle smutne były tamte święta Bożego Narodzenia, zwłaszcza w rodzinach pomordowanych. Śmierć Zygmunta bardzo ciężko przeżyła jego matka. Nie mogła się z tym faktem pogodzić, płakała, modliła się i nie wierzyła nadal w jego śmierć.

Było to w czerwcu 1944 r. Bliska sąsiadka domu Chełstowskich, Maria Garbaczewska, na łące pod lasem zwanym Łysucha grabiła siano. W pewnej chwili z krzaków wyszedł i podszedł do niej nieznanym mężczyzna, średniego wieku. Wyjął z wojskowej raportówki karteczkę, napisaną niezgrabnym pismem, treści następującej: "Jesteśmy z polskiej krwi braćmi więc dajemy czarno na białym, że jak Zygmunt jest żyw i zdrow. Bardzo prosimy o koszule i kalesony. Feliks i Tadeusz". I zapytał, skąd ona jest i czy zna Franciszkę Chełstowską. Opowiedziała, że jest sąsiadką i blisko niej mieszka, poprosił ją o doręczenie tej kartki. I ponowne spotkanie, o tej samej godzinie w następnym dniu. Matka Zygmunta uradowała się tą wiadomością. Wstąpiła w nią iskierka nadziei, że Zygmunt żyje. Nazajutrz nie pojawił się nikt we wskazanym miejscu. Pozostało tajemnicą nie wyjaśnioną, kto napisał kartkę i w jakim celu. Mogła też być to jakaś prowokacja.

Minęły lata od tamtych tragicznych wydarzeń. Pozostała tylko pamięć o nich, tych co oddali swe życie w ofiarnej i wiernej służbie Ojczyźnie. Nazwisko Zygmunta Chełstowskiego znajduje się na tablicy pamiątkowej dawnego budynku Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej, gdzie Zygmunt kształcił się, w budynku Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białej Podlaskiej i na tablicy obok pomnika wystawionego pomordowanym przez niemieckiego okupanta bojownikom ruchu oporu na Rynku w Janowie Podlaskim.

MAURYCY LUDWIK KUBRAK, KAPUCYN, WE WSPOMNIENIACH MIESZKAŃCÓW BIAŁEJ PODLASKIEJ

Wielu mieszkańców Białej Podlaskiej przypomina sobie sylwetkę młodego, wysokiego, ascetycznego zakonnika, który w sierpniu 1965 r. niespodziewanie pojawił się w tym mieście, przy poreformackim kościele św. Antoniego z Padwy. To właśnie był ojciec Maurycy z Czarnocina, Ludwik Kubrak, należący do franciszkańskiego zakonu braci mniejszych kapucynów. Z racji swej pobożności maryjnej używał też imienia Maria. Istnieje już jego dość obszerna biografia. Tutaj pragniemy przedstawić duchową sylwetkę o. Maurycego we wspomnieniach kilku białczan. Urodził się 20 VII 1937 r. w pięknie położonej wiosce nad Narwią, skąd doskonale widać panoramę Łomży i tamtejszy kapucyński klasztor. Żył krótko, zaledwie 50 lat, ale intensywnie, umarł w opinii świętości 13.X.1987 r. w Lublinie, jako wikariusz i ekonom dużego nowego klasztoru przy al. Kraśnickiej oraz prezbiter opiekujący się bardzo aktywną grupą neokatechumenalną. Jego zwłoki spoczywają w Lublinie, na cmentarzu przy ul. Lipowej, w sekcji VII. Chwali w tym miejscu Boga przez "siostrę śmierć cielesną", którą przyjął z największą godnością i poddaniem się Bożej woli.

Pierwszy kapucyn w Białej Podlaskiej

Przybycie o. Maurycego do Białej Podlaskiej nastąpiło w szczególnych okolicznościach. Mianowicie ks. biskup ordynariusz diecezji siedleckiej Ignacy Świrski (zm. 25 III 1968) zapragnął osadzić w tym mieście zakon kapucynów. Życzenie to wyraził do prowincjała warszawskiej prowincji tego zakonu o. Pictra Józefa Gackiego we Fromborku dnia 21.VI.1965 r. po południu, podczas uroczystości milenijnych diecezji olsztyńskiej: "No starajcie się, póki żyję, przejąć na własność kościoł i klasztor poreformacki

w Białej Podlaskiej". Kierował się pietyzmem dla postaci bł. Honorata Koźmińskiego, który stąd pochodził. Odpowiadało to bardzo kapucynom. Zaraz więc po uroczystościach milenijnych w Warszawie, odbytych w atmosferze dużego napięcia politycznego i wrogości komunistycznych władz, prowincjał ustalił z księdzem biskupem, przebywającym w Łomży u swego przyjaciela biskupa Czesława Falkowskiego, że do Białej Podlaskiej zostaną skierowani dwaj kapłani zakonnicy. Byli oni przeznaczeni na nauczycieli religii młodzieży szkół średnich w pomieszczeniach przy kościele św. Antoniego. Mieli zamieszkać wraz z księżmi diecezjalnymi, zajmującymi kilka pokoi na piętrze klasztoru, który poza tym od wielu lat był zajęty przez Liceum Ogólnokształcące im. Emilii Plater, bardzo zasłużone i szanowane przez społeczeństwo. Administratorem kościoła był ks. prałat dr Edmund Barbasiewicz (zm. 5.VIII.1978). Pomagał mu ks. Zbigniew Latosi.

Po upływie kilku dni ksiądz biskup zmienił nieco plany: powiadomił prowincjała, iż do Białej Podlaskiej chwilowo skieruje tylko jednego z kapucynów, drugi pójdzie na jakąś parafię do pomocy proboszczom, potem poprosił o dalszych tego rodzaju pomocników. Biskupowi Świrskiemu chodziło o to, by nie wzbudzać czujności władz komunistycznych, urzędu do spraw wyznań i urzędu bezpieczeństwa. Mogły one rozprawić się z kapucynami podobnie, jak to się stało z ojcami karmelitami w Otwocku: nocą usunięto ich z darowanego im domu. Przewrotność księdza biskupa udzieliła się kapucynom. Zrozumieli, że muszą działać dyskretnie i pozorować wspomaganie diecezjalnego kleru z powodu rzekomego braku księży. Zarząd prowincji zataił swe plany nawet wobec kapucynów. Należało się także liczyć z ewentualną negatywną reakcją niektórych duchownych. Potem, nieliczni księża obwiniali niesłusznie ks. Barbasiewicza, że jakoby to on pozbawił diecezję cennej duszpasterskiej placówki. Ogół duchowieństwa okazywał kapucynom ogromną życzliwość. Prowincjał, za sugestią zarządu prowincjalnego, wyznaczył o. Maurycego do Białej Podlaskiej ze względu na jego uprzejmość dla wszystkich, utalentowanie do pracy katechetycznej, cierpliwość, dyskrecję, posłuszeństwo wobec władzy zakonnej i diecezjalnej. W jego osobie przełożeni zakonnicy chcieli zademonstrować wobec diecezji, że dysponują odpowiednimi pracownikami i nie chodzi im o zbieranie tylko jałmużny. Prowincjał o. Piotr Gacki wspomina, że o. Maurycy przybył do Białej Podlaskiej 25.VIII.1965 r. Pierwszą mszę św. odprawił następnego dnia w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej. Następnie pisze: "Ojciec Maurycy pracował wspólnie z ks. Latosim. Ksiądz prałat Bartosiewicz doje-

jeżdżał tylko na niedziele. Był on również wizytatorem nauczania religii w diecezji. O ojcu Maurycym wydał najlepszą opinię. On jeden w diecezji w całości pisemnie przygotowuje każdą lekcję, które to opracowania nie zawsze są bez zarzutu. Ale na pochwałę zasługuje, że są one na piśmie". Także chętnie o. Maurycy pomagał w duszpasterstwie w innych kościołach, dojeżdżając do nich rowerem i dlatego jego wychowankowie nazywali go z sympatią "piratem drogowym". "Uważam - pisze tenże prowincjał - że to był najtrafniejszy wybór na pierwszego reprezentanta naszego zakonu w przyszłym naszym klasztorze w Białej Podlaskiej, odpowiadający duchowi Ojca Honorata".

Kapucyni, obecni po II wojnie światowej w diecezji siedleckiej w Serpelicach i w Orchówku k. Włodawy, dali znać o swoich możliwościach duszpasterskich przez uroczyste obchody 50-tej rocznicy zgonu bł. Honorata z Białej Podlaskiej urządzone w tym mieście. Miasto przeżywało rodzaj misji: w czterech jego świątyniach głosili kazania znani kapucyńscy kaznodzieje, a na zakończenie przybył, w zastępstwie chorego ordynariusza, ks. biskup Wacław Skomorucha, który swe przemówienie zakończył słowami: "Byłoby dobrze, gdyby zakon kapucynów mógł osiedlić się w tym mieście". Posługiwanie to wzmocniło wydatnie duchowy fundament pod kapucyński klasztor w centrum diecezji siedleckiej, jaki tutaj kładł, zdaniem prowincjała, o. Maurycy. Postępował tak, iż nikt nie podnosił zarzutów przeciwko niemu i zakonowi. Czy rzeczywiście komuniści niczego się nie domyślali? Prawdopodobnie uwierzono w powstałą opinię, iż kapucyni w Białej Podlaskiej przebywają jedynie czasowo. Ksiądz biskup Świrski okazał się mądrym strategiem. Postawa o. Maurycego pozwoliła mu stopniowo wymienić księży na kapucynów. W 1968 r. było ich trzech, z o. Pacyfikiem Antonim Dydyczem, obecnym biskupem drohiczyńskim, jako przełożonym. Maurycy, jego kursowy kolega, był mu lojalnym poddanym, ofiarującym - wedle swego stylu - swe życie za przełożonego, co się mimo woli ujawniło w czasie jego śmiertelnej choroby. Przy tak sprzyjająco rozwijających się układach prowincjał kapucynów mógł przystąpić do starań o pozyskanie obiektu poreformackiego na własność dla swojego zakonu. Trzeba było załatwić stronę prawnokościelną posiadania kościoła, klasztoru i ogrodu. Ich prawnym właścicielem był franciszkański zakon braci mniejszych reformatów, osiadłych w Białej Podlaskiej w 1671 r. Po powstaniu styczniowym zostali oni usunięci stąd przez rząd carski, ich własnością następnie administrował biskup diecezjalny. Ksiądz biskup Świrski przekazywał cały obiekt kapucynom pod warunkiem zrzeczenia się na ich rzecz praw własności przez reformatów. Wbrew pozorom

nie było to przedsięwzięcie łatwe. Kapituła prowincjalna reformatów w 1967 r. opowiedziała się w tej sprawie negatywnie, jednak kapucynom przysługiwało prawo odwołania się do ich zarządu generalnego, a nowy zarząd prowincji wydał im przychylną opinię. W rezultacie kapucyni nabyli prawa do poreformackiego kościoła, przyległych doń budynków i do klasztorного ogrodu na mocy dekretów biskupa siedleckiego z dnia 1 III 1968 r, generała zakonu braci mniejszych pod datą 10 VII 1968 r. i prowincjała ojców franciszkanów-reformatów w osobie o. Czesława Drzyzgiewicza z dn. 8.IX 1968 r. Z decyzją ks. bpa Świrskiego pogodził się ks. Barbasiewicz, chociaż początkowo uważał ją za przedwczesną. Obydwaj dostojnicy zostali afiliowani do zakonu kapucynów i pozostają u nich w miłej pamięci.

Katecheta z magnesem

Pobył o. Maurycego w Białej Podlaskiej trwał do 1972 r. Przybył tu w drugim roku swego kapłaństwa, po rocznym kursie przygotowawczym do duszpasterstwa i po roku pracy parafialnej w najliczniejszej wówczas parafii w Lublinie, przy kapucyńskim kościele św. Franciszka z Asyżu. Do podjętych zadań katechety był przygotowany teoretycznie i praktycznie. Pomagał mu w tym dobry słuch oraz umiejętność gry na organach. Oto jak jego pracę katechetyczną charakteryzuje jeden z jego uczniów, Piotr Wierzejski: "Okres, w którym zetknąłem się z o. Maurycem przypada na lata 1965-68. Prowadził w tych latach katechezę w naszej klasie. Pamiętam, że po raz pierwszy spotkałem O. Maurycego, gdy zaszedłem do kościoła św. Antoniego w sprawie lekcji katechetycznych szkół średnich. Pamiętając słowa ks. Edmunda Sroki - mojego katechety z podstawówki - aby rozpoczynając naukę w nowej szkole samemu dowiedzieć się o lekcje religii, udałem się do zakrystii w tym kościele. Spytany o nie obecny tam ksiądz wskazał na stojącego obok zakonnika i poinformował, że to jest mój przyszły katecheta. Wywarł on na mnie ogromne wrażenie, wywołane zapewne niespotykanym jak dotąd dla mnie wyglądem. Był ubrany w nieznamy mi habit kapucyński, a postać jego wydała się bardzo wysoka, a zarazem chuda, nosił niezbyt dużą bródkę. Lekcje przypadały na lata 60-te, podczas ostrej walki komuny z Kościołem. Między innymi nabrzmiała silnie propaganda władz w związku z listem Episkopatu Polski, dotyczącym pojednania Kościoła polskiego z Niemcami, słynne "Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Początkowo uczęszczała na nie niespełna połowa uczniów, jednak pod koniec magnetyczna osoba o. Maurycego przy-



O. Maurycy Kubrak z grupą uczennic
przed kościołem św. Antoniego w Białej Podlaskiej

ciągnęła blisko 90% klasy. Podkreślał on zawsze związek Kościoła i religii z Narodem oraz wyższość praw Bożych ponad egoizm ludzki i wrogą ideologię. Po każdym świętach Bożego Narodzenia pytał się, czy i u nas narodził się Pan Jezus. Do dziś pamiętam jak o. Maurycy pytał o to, w jaki sposób nawrócilibyśmy innowiercę na wiarę katolicką, mając do dyspozycji siłę argumentów zaczerpniętych z jego lekcji. Cieszyła go bardzo każda nowa osoba zapisana na religię, chociaż zbliżał się koniec roku. Jego powiedzonko: "Lepiej późno niż wcale". Uczniom, którzy byli obecni przez cały rok na wszystkich katechezach, prócz świadectw wręczał piękny obrazek z dedykacją (pochwałą). Niezwykła osobowość o. Maurycego objawiała się w duchu franciszkańskiej miłości, którą nam wpajał. Dodać należy, iż pamiętany jest do dziś jako bardzo skromnie ubierający się zakonnik - w starym przetartym płaszczu, sandałach - oraz chudy i zarośnięty, co było nowością wśród duchownych.

To retrospektywne spojrzenie obecnie aktywnego obywatela Białej Podlaskiej na styl katechetycznej pracy o. Maurycego jest wymowne. Jak wynika z dzienników prowadzonych przez niego, autor listu spotkał się z nim uczęszczając do klasy I "b" Zasadniczej Szkoły Radio-Telewizyjnej w roku szkolnym 1965\66; był jednym z kilkunastu piątkowców w klasie, wyróżnionym. W dzienniku są podane tematy lekcji w poszczególne dni, odnotowano kiedy były zamiast lekcji rozmowy, np. o dobrych uczynkach, sprawdzanie zeszytów i pisanie. Przed rozdaniem świadectw robiono zdjęcia. Niektórzy uczniowie mogli chodzić jedynie w niedzielę. Ponad połowa pochodziła z powiatu Biała Podlaska, w tym część z samego miasta. W tym samym roku o. Maurycy też miał lekcje z uczniami Zasadniczej Szkoły Odzieżowej, internat zaczął chodzić w niedzielę od 13.III.1966 r., ponieważ nie mógł uczęszczać ze swoją klasą, przeto miał mniej lekcji. Ponadto uczył także klasy IX "a" i "b" oraz XI "a", "b" i "c" i Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego, w których bywały lekcje dyskusyjne i ankiety. Prowadził także religię w klasie III i IV Technikum Ekonomicznego oraz w klasach II, IV i V Technikum Gospodarczego (Gastronomicznego). Jemu również przydzielono lekcje z klasami I "b", II "a" i "b" Technikum Ekonomicznego - specjalność: Wiejski Obrót Towarowy, oraz z klasami II "c" i II "b" Zasadniczej Szkoły Handlowej. Analogicznie w sposób uporządkowany są prowadzone dzienniki w latach następnych. W każdym roku obejmował swym nauczaniem ponad 900 uczniów i uczennic. Stawiał oceny dobre i bardzo dobre.

W katechizacji zdarzały się różne przygody, które rzucają nowe światła na osobowość o. Maurycego. Ilustruje to wspomnienie brata Adama Krajewskiego, żyjącego aktualnie w Serpelicach, twórcy tamtejszej Kalwarii Podlaskiej, który nie jest kapłanem, lecz należy do tego samego zakonu. Opowiada on: "Spotkałem się z o. Maurycem w Białej Podl., gdy już był przełożonym o. Pacyfik i do wspólnoty dołączył o. Maksymilian Macioszek, ale też byli jeszcze ks. prałat Barbasiewicz i ks. Latosi, obecny rektor w Węgrowie. Potem doszedł o. Jan Bartnowski, po odejściu ks. Latosiego. O. Maurycy uderzał tym, że był skupionym ascetą. Kazania - specjalny styl - głębokie, ascetyczne, może aż za trudne dla przeciętnych ludzi - były one dla katolickiej inteligencji. Ponieważ o. Pacyfik wyjeżdżał na rekolekcje wielkopostne i brał je dla innych ojców, dlatego ja, br. Adam, z jego polecenia zastępowałem ich na niektórych lekcjach katechizowanej młodzieży. I gdy miałem katechezę do uczniów z liceum, w którym uczył o. Maurycy, to uderzało mnie niezwykle dobre, spokojne zachowanie tej młodzieży, w przeciwieństwie do szkół zawodowych, które nie okazywały takiego skupienia i zainteresowania - gdzie uczył o. Bartnowski. Przy tej okazji dowiedziałem się od uczniów o. Maurycego, jak go pytała dziewczynka, czy można całować chłopca. Ojciec dał znamiennej odpowiedź w formie pytania: "No jak uważasz, czy tobie byłoby przyjemnie, gdybyś się dowiedziała, że twoja sympatia całował każdą dziewczynę? Bo ja myślę, że byś się cieszyła, że ten pierwszy pocałunek został zarezerwowany dla ciebie". Dziewczynka odpowiedziała: "Oczywiście". I tak dyskusja ku zadowoleniu wszystkich została zakończona."

Brat Adam referuje dalej: "Młodzież ogromnie szanowała o. Maurycego, jego słowa brała na serio, nazywając go świętym. Do młodzieży odnosił się z pogodą, radością, mimo, że był ascetą. Na marginesie: Przed śmiercią odwiedziłem o. Maurycego w szpitalu, razem z jego byłym uczniem z Białej Podlaskiej, dorosłym, być może studentem. Gdyśmy powitali Ojca, to Maurycy z radością zwrócił się do tego byłego gorliwego ucznia, z którym rozmawiali dawniej o misjach: "Może niedługo pojedziemy na misje do Rosji". Mówił to w cierpieniu, ale radośnie. I przecież już jeżdżą niektórzy na misje do Rosji".

Opowiada inne fakty: "Raz idąc z klasztoru zauważyłem, że o. Maurycy rozmawiał przy furcie z byłą uczennicą, która tu w Białej Podlaskiej pobierała katechezę. Prosiła ona o zaświadczenie, może przed ślubem, że ona tutaj uczęszczała na katechizację. Wtedy o. Maurycy przyniósł dziennik i sprawdził, że ona na cały rok była dwa razy. Wówczas grzecznie jej tłumaczy: "Niech

pani się wstawi w moje położenie, czy pani wystawiłaby mnie zaświadczenie, gdybym był tylko dwa razy na rok ? Po tym delikatnym usprawiedliwieniu panienka spuściła głowę i odeszła. Mnie to uderzyło, że umiał tak spokojnie, prosto przekonać tę osobę, bez podniesionych słów itp. Wydaje mi się, iż o. Maurycy miał szczególną roztropność w obcowaniu z młodzieżą i ludźmi, pomimo że był ascetą, skupionym, a tak spokojnie umiał przemawiać do młodzieży, która go bardzo kochała".

To swoje odczucie brat Adam ilustruje dalszymi faktami: "Zdarzyło się, że o. Jan Bartnowski zastępował w katechizacji o. Pacyfika Dydyca, gdy ten wyjechał z rekolekcjami wielkanocnymi. Miał katechezę z uczennicami z Liceum im. J. I. Kraszewskiego. W tym liceum było najwięcej "dzieci partyjnych dygnitarzy", stało ono na wyższym poziomie. Gdy zobaczyły o. Jana, że to nowy, zaczęły rozrabiać tak, iż nie można było prowadzić lekcji, przewodziła jedna dziewczynka. Za trzy dni powtórzyło się to samo z tą klasą. Wtedy o. Jan zdenerwowany opuścił klasę i przyszedł do klasztoru na śniadanie, oświadczać wobec o. Maurycego i brata Adama, że tam nie pójdzie więcej, bo to łobuzeria, nie dadzą prowadzić lekcji. Wówczas o. Maurycy powiedział: "Jasiu pójdziemy we dwóch, ja ci pokażę jak prowadzić". O. Jan odpowiedział: "Leć, leć sobie sam, to zaraz wrócisz, spróbuj". Maurycy sam poszedł i przeprowadził lekcję religii całkiem normalnie, w spokoju, młodzież uspokoiła się".

Brat Adam dodaje: "Przypominam sobie zakończenie roku maturzystów: klas maturalnych było 4 lub 5, zaś uczniów 156. Na mszę dziękczynną po zdaniu matury przyszli prawie wszyscy, nie były obecne tylko 3 dziewczynki. Z obecnych 96 osób było u Komunii św. Te trzy dziewczynki przyszły specjalnie do zakrystii, zameldowały się, że nie mogły być i że będą na drugiej mszy św. o godzinie 18-tej. Z tego wywnioskowałem, że młodzież uczona przez o. Maurycego (w liceach technicznych), a także przez o. Maksymiliana (liceum E. Plater), uczęszczała poprawnie na katechezę".

Gwoli uzupełnienia tych wspomnień należy nadmienić, iż brat Adam coraz to spotyka się z byłymi uczniami o. Maurycego. Wspominają oni z dumą, że mieli takiego świętego katechetę. Brat Adam był wtedy ogrodnikiem, zakryśtaniem, miał bardzo wiele pracy, nie mógł obserwować z bliska. Z tym zaś co opowiada, zetknął się przygodnie. Uważa, iż uczniowie o. Maurycego mogliby o nim opowiedzieć dużo więcej. Brata wprost zaskakiwała ta umiejętność pedagogiczna, mimo jego ascetyzmu. Jest głęboko przekonany, że zarząd prowincji dokonał wspaniałego wyboru, dając na początek do Białej Podla-

skiej trzech wybitnych kapucynów: o. Pacyfika, dynamicznego przełożonego, wspaniałego kaznodzieję, i ojców Maurycygo i Maksymiliana, których młodzież nazywała "świętymi".

"Cząstka" kościoła św. Antoniego

Od początku swego pobytu w Białej Podlaskiej o. Maurycy duszpasterzował w kościele św. Antoniego. Właśnie od tej pory liczba uczestników w nabożeństwach w tym kościele wzrasta. Stwierdza to Danuta Bojanowska. Zasadniczą przyczyną tego zjawiska były kazania. Maurycy głosił je z ambony, na którą wtedy wchodziło się od prezbiterium. Kazania były pełne treści religijnej, tchnęły żywą pobożnością. Wsłuchani byli i ubowcy, których często się dostrzegało. Oczywiście garnęli się ludzie także i do spowiedzi. Potem znacznie rozwinął o. Pacyfik duszpasterzowanie kapucynów w tym kościele, musiano powiększyć liczbę mszy św. w niedzielę i święta. Przy tym, po odejściu dnia 1.IX.1970 r. ks. Z. Latosiego, bardzo przez wiernych cenionego, kapucyni przejęli całość nauczania religii szkół średnich. Od października 1970 r. zaczęli także prowadzić przy kościele św. Antoniego duszpasterstwo akademickie dla studentów filii Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, która powstała w Białej Podlaskiej w 1969 r. Duszpasterzem akademickim został o. Pacyfik, ale o. Maurycy był dlań wielką pomocą, magnesem ściągającym wiernych, jak to sam stwierdza w kronice po jego stąd odejściu do klasztoru w Lublinie w lipcu 1972 r.: "Odszedł od nas o. Maurycy po siedmiu latach pracy do Lublina, na kapelana kolejowego i w Abramowicach. Zyskał sobie wśród czcicieli św. Antoniego ogromny szacunek. Na jego miejsce 21 lipca przybył o. Kazimierz Zych". O szczegóły należy pytać bywalców kościoła św. Antoniego.

Jeden z nich, Jan Hałabuda, wspomina: "Znałem Ojca Maurycygo z nielicznych kontaktów; często uczestniczyłem we mszy św. w kościele pod wezwaniem św. Antoniego, gdzie właśnie Ojciec Maurycy był częścią tego kościoła. Pamiętam tę postać zbierającą tacę w każdą niedzielę, gdzie Ojciec Maurycy utrwalił mi się w pamięci jakby postać święta, z której to osoby odczuwało się ogromną dobroć, spokojny, delikatny, dobroduszny; to wszystko odczuwałem z Jego oczu, z Jego duszy, z Jego zachowania. Uważałem Ojca za bardzo skrytego, mało mównego, ale moje spostrzeżenia uważam, że się nie sprawdziły. Kiedyś przypadkowo wykonywałem pracę na rzecz kościoła św. Antoniego i tam miałem możliwość spotykać się z Ojcem Maurycym i z te-

go spotkania pogłębiłem moje spostrzeżenia, wspomniane powyżej, ale przekonałem się, że Ojciec jest bardzo rozmowny i odniosłem wrażenie - z poczuciem humoru. Ojca Maurycego w mojej wyobraźni porównuję do św. Farnieusza z Asyżu - to są moje spostrzeżenia". Przytoczony tekst, bez poprawek stylu, trafnie nazywa o. Maurycego "częstką kościoła św. Antoniego". Wymowa tego wyrażenia jest jasna i głęboka.

Oddziaływanie o. Maurycego sięgało poza młodzież, którą uczył przy kościele św. Antoniego i poza wiernych, którzy tutaj uczęszczali. Kronika klasztoru zwięźle informuje, że głosił rekolekcje w różnych parafiach i miejscowościach: w 1970 r. prowadził rekolekcje adwentowe w Komarnie, w 1971 roku głosił rekolekcje wielkopostne w Leśnej Podlaskiej, w grudniu rekolekcje adwentowe w Białej Podlaskiej na Woli oraz w Rossoszu; w 1972 r. prowadził rekolekcje wielkopostne w Domanicach, Karczówce i Witulinie. Konfesjonał był jego potężnym narzędziem apostołowania. Zawsze i wszędzie był człowiekiem modlitwy. Dostrzegano w nim dwie duchowe pasje, które z biegiem lat potęgniały: jedną było franciszkańskie, radykalne ubóstwo, zauważone przez mieszkańców Białej Podlaskiej, drugą zaś duchowość maryjną, dająca o sobie znać szczególnie w latach, gdy był kustoszem sanktuarium Matki Boskiej Cygańskiej w Rywałdzie Królewskim, gdzie był więziony ks. prymas kardynał Stefan Wyszyński w pierwszej fazie odosobnienia w czasach stalinowskiego terroru. Te pasje objawiły się też w studiach: magisterium uzyskał na podstawie rozprawy o mariologii bł. Honorata Koźmińskiego, tematem zaś zamierzonej dysertacji doktorskiej było ubóstwo franciszkańskie w ujęciu tego błogosławionego, odnowiciela życia chrześcijańskiego i zakonowego w Polsce.

Dwie wielkie pasje: franciszkanizm i maryjność

Dnia 8.XII.1986 r. pisał z Lublina do niżej podpisanego do Rzymu: "Poza tym taka trochę osobista myśl - tak bardzo bym pragnął coś z głębi własnego serca przenieść na papier. I o Maryi i o ubóstwie. Zresztą nietrudno byłoby to spiąć klamrą. Najbardziej jednak byłoby wskazane, gdyby teoretyczne myśli były streszczeniem praktyki". Maurycy przeżywał te pasje głęboko, od swej młodości. By zachować charakter relacji wspomnieniowej, pragnę posłużyć się tu wypowiedzią czcigodnego o. Edwarda Szelachowskiego, doktora teologii, filologa, do niedawna mieszkańca klasztoru kapucynów w Białej Podlaskiej. W rozmowie dnia 6.XI.1989 r. usłyszałem od niego o o. Maurycim: "Ja-

ko młodzieniec, już po ślubach czasowych, w Nowym Mieście n. Pilicą, dopełniający naukę w zakresie szkoły średniej, zmierzając do matury, odznaczał się skupieniem wewnętrznym, uwagą, pilnością i rozmodleniem. W okresie swej pracy w charakterze gwardiana w Rywałdzie Królewskim całym sercem oddany kultowi Najśw. Maryi Panny, dbał gorliwie o szerzenie go po koronacji obrazu Matki Boskiej Rywałdzkiej. W tym celu starał się o należyty wystrój kościoła klasztornego w Rywałdzie. Kwestował osobiście m. in. w świątyni kapucyńskiej w Zakrocymiu n. Wisłą, płomiennie przemawiał, później osobiście zebrał ofiary wiernych. W okresie rywałdzkim, w swej działalności uczestniczył w spotkaniu wspólnoty kapucyńskiej w Nowym Mieście n. Pilicą (1984), w pewnym momencie zabraw głos w dyskusji i widocznie pragnąc zachęcić ogół współbraci do pielęgnowania cnoty ubóstwa franciszkańskiego, zdjął w refektarzu nowomiejskim habit zakonny, złożył go na podłodze, a sam prawie nagi położył się tuż przy habicie krzyżem - ku zdumieniu zebranych. Ofiarodawcom przekazał wówczas nie tylko druki maryjne, ale także makietkę, która przedstawiała Matkę Boską Rywałdzką oraz wizerunek Prymasa Wyszyńskiego, sporządzoną jego staraniem. Podróżując często korzystał z żebraczego stylu autostopowego. Uszczęśliwiał ofiarnych kierowców obrazkiem przedstawiającym Najśw. Maryję Pannę lub św. Franciszka. Gdy o tym wspominał pewnego razu, goszcząc w refektarzu zakroczymskim, wzbudził pewnego rodzaju odruch przeciwny u ekonomy ówczesnego klasztornego, który się zdziwił, jak można naruszać cnotę sprawiedliwości płacąc obrazkami. Osobiste impresje: wygląd o. Maurycego nader ascetyczny wzbudzał u mnie zawsze szacunek, przypisywałem go jednak umartwieniom szczególnym. Nie wiedziałem jednak, że trawiła go choroba poważna, która spowodowała później jego wielkie cierpienie i śmierć. trudno było rozpoznać w jego sposobie zachowania, pełnym spokoju i pogody, że tyle w nim było nieraz bólu fizycznego i cierpienia".

Maurycy był człowiekiem religijnej pasji, stąd nawet najbliżsi nie potrafili odczytać treści jego zachowania, wyrastał ponad przeciętność pośród codzienności i zwyczajności. I to od dzieciństwa, jak wynika z rozmów z jego żyjącą jeszcze Mamą, Anną. Jego kazań w "formie" bosych nóg, ubogiego pożywienia, pragnień za wędrownym franciszkańskim apostołstwem ewangelicznego ubóstwa, leżenia krzyżem w ogłoszeniu na wzór św. Franciszka, nie rozumieli nawet jego zakonni współbracia i przełożeni, aczkolwiek wszyscy go szanowali i cenili. Właśnie Maurycy w raku, na który zmarł, spał jak w kłamrze swoje pasje ubóstwa franciszkańskiego i duchowości maryjnej. Nosił w sobie

świadomie tę chorobę jako dar Matki Bożej przez kilkanaście lat, świadczy o tym dokument, o który autor tego artykułu poprosił działającego w Kurii Prymasowskiej i w Nuncjaturze Apostolskiej w Warszawie o. dra Gabriela Jana Bartoszewskiego: "Epizod podczas wizytacji kanonicznej, jaki miałem ze ś. p. o. Maurycem Kubrakiem. W dniach 31.I - 2.II.1974 r. jako ówczesny prowincjał prowadziłem wizytację kanoniczną w klasztorze w Nowym Mieście n. Pilicą. Rozmowy prowadziłem ze wszystkimi współbraćmi odwiedzając ich w celach. Któregoś popołudnia, we wczesnych godzinach, odwiedziłem o. Maurycego. Rozmowa prowadzona była na różne tematy, karność zakonnej i pracy apostolskiej. On pracował wśród zgromadzeń nowomiejskich, starając się wpływać na ożywienie w nich apostolatu zewnętrznego, co przyjąłem z uznaniem. Między innymi pytałem też o sprawy osobiste, jak potrzeby czy zdrowie. O. Maurycy odpowiedział, że jego zdrowie jest fatalne. W pewnym momencie wstał, podszedł do drzwi, zamknął je od wewnątrz, co mnie zaintrygowało, następnie zaczął zdejmować habit, koszulę. Pomyślałem, że pewnie będzie jakieś dziwactwo, o co był posądzany przez współbraci. Po rozebraniu się do pasa, powiedział: "Ojcze Prowincjale, Matka Boża zafundowała Maurycemu raka". Odwrócił się i kazał patrzeć na plecy. Zobaczyłem wówczas chyba pod lewą łopatką, nieco niżej, narodził się wielkości dużego ptasiego jajka, ale koloru normalnego, bez żadnych zaciemnień czy znaków nadzwyczajnych. Powiedziałem, że pewnie jest to jakiś kaszak, nie wydaje mi się, żeby było coś groźnego. Na tym nasza rozmowa się skończyła. Nie nabrałem przekonania, że było to coś groźnego, gdyż nie miałem w tym momencie podstaw. Późniejsze wydarzenia, po kilkunastu latach i w konsekwencji śmierć o. Maurycego, mogą nasuwać przypuszczenie, że był to początek tej ciężkiej choroby raka, który spowodował jego zejście z tego świata. Dodam, że w naszych późniejszych kontaktach jako prowincjał czy po zejściu z urzędu, nigdy nie nawiązaliśmy do tego tematu".

Po o. Maurycem pozostały drukowane i pisane wypowiedzi o sensie ubóstwa franciszkańskiego i potrzebie duchowości maryjnej. Jednak na te tematy przemawiał najwymowniej styl jego życia. Trzy miesiące śmiertelnej choroby w szpitalu i w klasztorze dały mu sposobność do przeżywania głębin franciszkańskiego wyrzeczenia i maryjnego zjednoczenia z Bogiem. Dają temu świadectwo pamiętniki Janiny Czerniejowej z Lublina, która wraz z innymi osobami opiekowała się nim aż do zgonu. Obserwowałem te szczyty jego duchowego życia odwiedzając go wraz z o. Pacyfikiem w szpitalu lubelskim przy ul. Biskupa Fr. Jaczewskiego. Rak zajął cały mózg, fotografia ukazywała

go jak wielką harmonijną gwiazdę śniegu. Wszystkiego był świadomy do końca. Jako swemu profesorowi i przyjacielowi przyobiecał modlitwę, udało mi się ucałować dłoń tego mojego najlepszego, świętego ucznia. Polecał, abyśmy o. Pacyfik i ja, przyczynili się do uświetnienia sanktuarium Matki Bożej Rywałdzkiej, na miarę częstochowskiego. Miał wielki szacunek dla o. Pacyfika, swego kolegi, który podczas jubileuszu 25-lecia kapłaństwa w kościele kapucynów w Warszawie, odczuwając jego brak przy ołtarzu, wyraził przekonanie, że po dokonanej beatyfikacji bł. Honorata z Białej Podlaskiej, należałoby się zająć procesem beatyfikacyjnym o. Maurycego. Bialczanka, Maria Kubik, która знаła o. Maurycego z kościoła św. Anny, z posługiwania w szpitalu i z opinii wielu mieszkańców Białej Podlaskiej, uważa go za "świętego kapucyna".

Piśmiennictwo:

1. Archiwum autora: M. Kubrak we wspomnieniach; jego korespondencja z rodziną i z M. J. Cyganem; jego pisma.
2. Dydycz A. P., bp., Życie poświęcone Bogu: o. Maurycy Ludwik Maria Kubrak, OFMCap. (1937-1987), w: tenże, Niosąc ziarno na zasiew, Rzym-Lublin, 1992, ss. 219-234.
Wydanie I: Wiadomości Warszawskiej Prowincji OO. Kapucynów, 38 (1988), nr 1 - s. 141-153
W tej pozycji podano również jego bibliografię podmiotową i przedmiotową.
3. Gacki P. J., Klasztor i kościół braci mniejszych reformatów stał się własnością braci mniejszych kapucynów prowincji warszawskiej, Biała Podlaska 13.IX.1991 (rękopis).

Z DZIEJÓW SZKOŁY WE WSI KORNICA

Rozwój życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego uzależniony jest zawsze od udziału szerokich warstw społecznych w budowaniu swojego jutra. Na przestrzeni minionych lat różnie układały się losy szkoły polskiej, a zatem i losy oświaty w Kornicy.

W czasach zaboru rosyjskiego

Wiadomo, że szkoła początkowa w Kornicy powstała w 1864 roku. W latach przed wybuchem I wojny światowej, jak wspomina najstarsze pokolenie, uczył w naszej wsi, oczywiście po rosyjsku, tylko jeden nauczyciel. Był nim szczupłej budowy wysoki mężczyzna nazwiskiem Makarewicz, zamieszkały w południowej części budynku szkolnego, stojącego do dnia dzisiejszego przy zakręcie drogi do Łosic. Był to człowiek wyrozumiały, cieszący się w tutejszym środowisku wiejskim bardzo dobrą opinią.

Godnym wspomnienia jest również to, że na terenie Kornicy w latach rozbiorów miało także miejsce nauczanie dzieci w języku polskim. O tym następująco wspomina nieżyjący już Aleksander Świdorski z Kornicy Nowej.

"Kiedy ja miałem 8 - 9 lat, w Kornicy uczył nas po polsku, oczywiście potajemnie, tutejszy organista, zawsze gdzieś w pobliżu kościoła. Jak przyjechali do wsi strażnicy i pytali o pewnych ludzi, to uciekaliśmy wtedy aż pod lasem". Fakt nauczania dzieci po polsku w naszej wsi potwierdzali również inni mieszkańcy najstarszego pokolenia.

Jakie wówczas istniały warunki nauki w szkole początkowej w Kornicy wspomina Jan Potiopa z Kornicy Nowej. "Nauczyciel Makarewicz był człowiekiem dla nas dobrym. Bywało, Andrzej Horbowicz z Kornicy Starej nastawia dziwnych kulfonów, za co nauczyciel prztykał go tylko palcem ręki w ucho, lecz nigdy nie bił. Jak dało się słyszeć, z Kornicy on potem wyjechał

podobno do Mińska Mazowieckiego, czy też, jak inni mówili, do miasta Kozienice. Po nim uczyła nas ruska nauczycielka, krępej budowy ciała, przysiadła, a przy tym średniego wzrostu - Zinaida Ryszkowska. Potocznie nazywaliśmy ją "Zino Jedyna Ryszkowska". Wszystkich miejsc w naszej szkole było tylko 60 i więcej dzieci nie przyjmowano. Ławki wtedy były długie, a w każdej z nich siedziało po pięcioro dzieci. Łącznie było 12 takich ławek, ustawionych w dwa rzędy - po sześć z każdej strony.

W którym roku ja zacząłem chodzić do tutejszej szkoły, tego dokładnie nie pamiętam, ale przypominam sobie, że ja strasznie chciałem się uczyć, lecz moja matka za wiele mnie do szkoły nie posyłała, każąc w domu związać motki (tj. przędzę swojej roboty), a to znowu przynieść cewek z bzu czarnego do nici w celu robienia na krosnach, to kurom dawać jeść, a to zaganiać krowy, owce czy też żrebaka, który uciekał nam zawsze na ogrody i trzeba było za nim ganiać. Musiałem też paść krowy. Jak zacząłem chodzić do szkoły od Wszystkich Świętych, to już w marcu szkołę skończyłem, bowiem matka dłużej nie puszczała, a siostry u nas w domu żadnej nie było, tylko sami chłopcy. Zmuszony byłem wykonywać także inne różne prace w gospodarstwie. Wszystkiego chodziłem do naszej szkoły tylko przez dwie czy też trzy zimy i to tylko po kilka miesięcy. Nauka wtedy trwała od godziny 8-ej do 15-tej. Bywało, matka uszyje mi niewielką torbeczkę, włoży do niej jedzenie i z tym się idzie do szkoły.

Jednego razu Stefan Filipiuk z Kol. Kornica (rodem pochodził on ze wsi Borsuki nad Bugiem) chciał zapisać swojego syna do naszej szkoły, lecz nauczycielka Ryszkowska go nie przyjęła, bowiem nie było już wolnych miejsc, a tych 60 było już zajętych. Gdy nauczycielka to mu powiedziała, rozsądny gospodarz jej wtedy rzekł: - To ja mogę przynieść stołek z domu. Ona jednak uparła się przy swoim mówiąc: - Nie trzeba, nie trzeba. Ojciec ten jednak docenił potrzebę nauki dla swojego syna i mimo wszystko oddał go do szkoły na jeden rok do wsi rodzinnej Borsuki, a na przyszły rok został on już przyjęty do szkoły w Kornicy. Zdążył go bowiem potem zapisać już wcześniej. Pamiętam, jak ten stary Filipiuk mówił: - Ich czeka służba wojskowa, to trzeba uczyć.

U nas było tak, że po południu nauczycielka rozpuszczała katolickie i unickie dzieci ze szkoły do domów, a pozostałe uczyły się religii, którą wykładał miejscowy pop. Na tę naukę religii mogły także pozostawać dzieci katolickie, o ile oczywiście ktoś sobie tego życzył. Jak sobie przypominam, na tę prawosławną naukę religii chodzili: Piotr Jańczuk z Kornicy Nowej oraz Józef

i Grzegorz Filipiukowie z Kol. Kornica. Stryj P. Jańczuka - Mikołaj Jańczuk w tym czasie mieszkał i pracował w Moskwie. Był dyrektorem tamtejszego muzeum. Słyszałem też o tym, że zasiadał nawet do Dumy (tj. parlamentu).

Do szkoły w Kornicy chodziło się w tym czasie tylko 3 lata, a jeśli ktoś chciał się uczyć dalej, to zmuszony był iść gdzie indziej. W jednej sali uczyły się naraz wszystkie dzieci, siedzące w ławkach według kolejności lat nauki, tj. z brzegu 1 rok nauki, w środku - 2 i dalej -3. Było tak, że jedne dzieci coś zadanego piszą, drugie odrabiają jeszcze coś innego, np. matematykę w słupkach, a inne były w tym czasie przepytywane, i tak na zmianę, a potem nauczyciel sprawdzał, jak były rozwiązane zadania i następnie szedł do innych dzieci. Ja chciałem i lubiłem uczyć się, lecz nie było na to możliwości, natomiast mój brat Bronisław chodził do szkoły długo i szczęśliwie ukończył wszystkie klasy.

Nauczycielka Z. Ryszkowska była jeszcze wtedy panną i kiedy przyjdzie do szkoły pop kornicki Aleksiej Popow (tęgi, wysoki i tylko sapiący) - to chodzą sobie z nauczycielką przez pewien czas, raz w jedną, to znowu w drugą stronę, a potem ona mówi, że kto chce to może sobie iść do domu. Uczyła ona w Kornicy do tego czasu aż zbliżał się front w 1915 roku, a potem gdzieś stąd wyjechała. W pierwszej klasie uczył mnie jeszcze Makarewicz, a potem ona.

W pierwszej klasie pisaliśmy w szkole tylko gryflami na tabliczkach i te zapisy można było ścierać, natomiast w drugiej i trzeciej klasie już w zeszytach. Było jednego razu tak, że mój ojciec poszedł do tutejszego popa i chciał pobrać dla mego brata Bronisława metrykę urodzenia, lecz ten nie chciał takowej wydać, oświadczając przy tym, że mój brat jest polski. Owszem, może ją wydać, lecz tylko pod warunkiem, że przejdzie on na wiarę prawosławną, na co oczywiście mój ojciec nie zgodził się, a chciał koniecznie uczyć go dalej. Od tego czasu mój ojciec czekał tylko na okazję, aby mu za to wszystko się należycie odwdzińczyć. Toteż kiedy jednego razu tenże pop, wzbraniając ludziom przejazdu przez teren użytkowanych przez niego gruntów rolnych, przeszedł jadące załadowane miejscową kreďą fury, mój ojciec chwyciwszy w rękę bat, zeskoczył z wozu na którym ja również jechałem i poszedł odważnie do niego, oświadczając mu, że ta ziemia nie jest jego własnością. Zaskoczony taką postawą rolnika pop, podwinąwszy swoją sutannę, wycofał się nagle z tego miejsca i odszedł jak zmyty. Sądzę, że gdyby stawiał się on wtedy dalej, doszłoby do bójki, a mój ojciec był zawzięty.

W 1915 roku wskutek silnego przeziębienia się zmarła nasza matka. Nie pomogła jej nawet ruska lekarka (manacha) z Leśnej Podlaskiej. Zostaliśmy sierotami.

Przybory szkolne (pióra, zeszyty, obsadki a także cukierki i pestki z dyni) sprzedawała wtedy Zydówka Lejzorycha, zamieszkała w pobliżu szkoły. Pamiętam też, że kiedy uczęszczałem jeszcze do szkoły, a było to chyba w 1912 roku, rodzina cara rosyjskiego Romanowów obchodziła 300-lecie swego panowania i wtedy też w naszej szkole była wielka uroczystość z tej właśnie okazji. Każde dziecko z klas starszych otrzymało wtedy jakiś prezent, tj. paczkę, w której były zeszyty, cukierki, pestki z dyni i do tego cienka książka. Klasa pierwsza wtedy takich podarunków nie otrzymała. Podczas tej uroczystości w szkole była pełna sala ludzi, a ławki zostały ustawione pod ściany. Dzieci mówiły też wiersze".

Interesujące są również wspomnienia nieżyjącego już Piotra Jańczuka z Kornicy Nowej. "Kiedy zebrały się dzieci na lekcję religii i przyszedł miejscowy pop, wówczas nauczycielka, względnie też on sam, przynosił garnek ze święconą wodą, którą raz w tygodniu obowiązkowo kropił wszystkie dzieci. Nosił on długą brodę i w szkole przebywał jednorazowo przez kilka godzin. Pamiętam, że przychodził on do szkoły w sutannie z długimi, szerokimi rękawami oraz krzyżem na piersiach. Kropiąc dzieci krzyż ten trzymał w ręku, a następnie wyjmował z kieszeni grzebień i česał nim swoje długie włosy a także brodę. Dopiero potem rozpoczynał naukę religii. Do nas odnosił się dobrze. Akurat w tych latach brat Jakuba Jańczuka otrzymał od swojego stryja Mikołaja Jańczuka zam. w Moskwie - rower. Pragnę przy tym nadmienić, że był to wówczas pierwszy rower w Kornicy i okolicy. Przypominam sobie dokładnie, że jednego razu podczas nauki religii w naszej szkole, tenże Jakub Jańczuk przejeżdżał akurat tym rowerem na wprost szkoły. Pop dojrawszy go przez okno, krzyknął do nas po rosyjsku: - Dzieci, o patrzcie ! Wszyscy jak na komendę podbiegliśmy do okien, by podziwiać rower oraz jazdę na nim, a pop mówił dalej. - Nie dziwowałbym się gdyby to jechało dziecko, ale starszy ?

W wolnej Polsce

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku w Kornicy ustanowiony został kilkuosobowy Dozór Szkolny, a jego przewodniczącym wybrano Jana Sterniczuka z Kornicy Nowej. Kierownikiem szkoły był wtedy Stanisław Sidewicz, pochodzący z Mielnika n/Bugiem. Powstały między nim a J. Sterniczukiem spór o szkolne drewno opałowe był powodem odejścia S. Sidewicza, już po 1926 roku, do Konstantynowa, gdzie też po latach

zmarł. Powołany Dozór Szkolny nakładał też kary na tych rodziców, którzy nie posyłali swoich dzieci do szkoły, a wójt zmuszony był to wykonać. Zazwyczaj urządował sam przewodniczący Dozoru Szkolnego. W starej szkole mieściły się tylko dwie klasy, natomiast pięć klas pozostałych było porozrzucanych po wiejskich chatach.

Po odzyskaniu niepodległości na naszym terenie brak było nauczycieli, toteż przybywali tu nauczyciele z innych stron. Przypominam sobie, że wówczas dwie młode nauczycielki przyjechały do Kornicy aż z Galicji (b. zabór austriacki). Obie bardzo angażowały się w rozwój wiejskiego życia kulturalnego. Jedna z nich, Maria Grotowska, grała też rolę "Cioci Drypci" w jednej z przedstawianych u nas sztuk, i tak już była nazywana przez młodzież do końca jej bytności w naszej wsi".

Przed 1915 rokiem warunki polityczne, jakie tu panowały, w żadnym wypadku nie pozwalały na zorganizowanie szkolnictwa polskiego. Pęd do zdobywania wiedzy w polskiej szkole tłumiony był przez zaborcę z całą bezwzględnością. Wprawdzie podczas I wojny światowej, za czasów okupacji niemieckiej, zezwolono Komitetom Opiekuńczym na zakładanie szkół z polskim językiem nauczania, lecz praca ta miała wtedy tylko charakter tymczasowy. Rozwój szkolnictwa powszechnego rozpoczął się w dawnym powiecie siedleckim dopiero z chwilą przejęcia szkolnictwa przez władze polskie od okupantów, tj. z dniem 1 października 1917 roku.

Dopiero po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. zaistniały warunki, by polskie szkolnictwo mogło się odbudować i zorganizować na nowych zasadach. Nie było przecież po tylu latach niewoli struktury organizacyjnej, przygotowanych nauczycieli, ani też programów i podręczników. W przeciętnej wiejskiej szkole pracował przeważnie tylko jeden nauczyciel.

Po odzyskaniu niepodległości szkoła w Kornicy była szkołą publiczną, utrzymywaną zarówno przez państwo, ówczesny samorząd, jak również przez rodziców działwy szkolnej. Ze statutu szkoły powszechnej z 1933 r. wynikało, że zadaniem szkoły było dać ogółowi obywateli jednolite podstawy wychowania i wykształcenia ogólnego oraz przygotowanie społeczno-obywatelskie, z uwzględnieniem potrzeb życia gospodarczego, umożliwić młodzieży uzdolnionej przechodzenie do szkół o wyższym poziomie nauczania, przyczynić się do rozwoju oświaty i kultury środowiska, w którym istnieje, w oparciu o dostosowane programy wychowania i nauczania. W myśl statutu szkoła zdążyła do tego, aby uczeń pracował chętnie i sumiennie w szkole i w domu, był rzetelny, dokładny i wytrwały, dokładnie wypełniał swoje

obowiązków. Ponadto by kochał rodziców, szanował nauczycieli, był ufnym, życzliwym i uczynnym, pomagał słabszym, był koleżeński, schludny, dbał o czystość ciała, przestrzegał ładu w szkole, szanował cudzą własność i ochraniał dobro publiczne, był dzielny i zdolny do znoszenia niewygód, był śmiały i pogodny, zawsze mówił prawdę, kochał swoją szkołę i dbał o jej honor.

Warunki nauczania w pierwszych latach wolności były trudne z uwagi na brak odpowiednich pomieszczeń. Poszczególne klasy odbywały naukę w izbach wiejskich chat. W Kornicy Starej nauka odbywała się najpierw w domu Teodora Wojnowskiego, potem Jana Kałużnego, Józefa Świderskiego, w b. budynku Gminnej Spółdzielni "SCH", w budynku parafialnym tzw. "organistówce" oraz w starym budynku szkolnym w Kornicy Nowej.

W pierwszych latach niepodległości dzieci w szkołach było mało, z uwagi na skutki wojny a także braku dekretu, dotyczącego obowiązku szkolnego. Przymus szkolny został wprowadzony dopiero w 1922 r. i od tego czasu liczba dzieci w szkołach stale wzrastała.

W latach 1934/35 na terenie ówczesnej gminy Kornica były tylko 3 szkoły, a mianowicie: w Kornicy 4-klasowa, w Wygnankach 2-klasowa, w Kobylanach jednoklasowa. Ówczesne lokale szkolne nie odpowiadały wymogom prawidłowego nauczania. Szkoła w Kornicy, jak już wspomniano, klasy starsze zmuszona była kierować, z braku izb lekcyjnych, do prywatnych mieszkań, co stwarzało zrozumiałe trudności nie tylko dzieciom, ale także i nauczycielom. Stąd też nic dziwnego, że wynajęte lokale szkolne zostały uznane przez władze oświatowe za nie nadające się do użytku szkolnego i zgodnie z zaleceniem winny być jak najszybciej zlikwidowane. Z tego też względu poczynione zostały wielkie starania, tak przez kierownictwo szkoły, jak też i władze gminne, by wybudować nowoczesny budynek szkolny. Klasy w tym czasie były wyposażone w niezbyt wygodne ławki drewniane i tablice do pisania, istniała miejscowa biblioteka, wciąż dokupowano nowe pomoce naukowe.

Godnym wspomnienia jest to, że przed II wojną światową istniał w Łosicach zorganizowany przez władze szkolne ośrodek metodyczny wychowania fizycznego, obejmujący również teren gminy Kornica.

Był ówczesnych szkół uzależniony był z jednej strony od państwa, natomiast z drugiej od samorządów. Skarb państwa opłacał nauczycieli i dostarczał szkołom druki, zaopatrywał w pomoce naukowe i biblioteki. Gmina ponosiła natomiast wydatki związane z budową nowych szkół i wynajmem lokali, zaopatrywaniem szkół w urządzenia, pomoce naukowe, materiały piśmienne, oświeceniem, opałem, materiałami koniecznymi do utrzymania czystości i op-

łacaniem woźnych. Trudności finansowe samorządu terytorialnego były duże. Stosunkowo pomocne było natomiast współdziałanie szkoły, samorządu szkolnego i samorządu gminnego. Sama działalność w tym czasie Rad, Dozorów i Opiek Szkolnych była słaba. Praca ta, jak każda inna, wymagała wcześniej opracowanego planu, a tego brakowało.

Olbrzymie zasługi na niwie kornickiej oświaty położyli w ciągu swej kilkunastoletniej pracy w naszej wsi - kierownik szkoły Aleksander Dąbrowski, ur. we wsi Trzemuszką k/Siedlec, oraz jego żona Helena, ur. w 1905 r. w osadzie Krasnosielec, w b. pow. Maków Mazowiecki.

Pierwszą swoją pracę zawodową rozpoczęła Helena Dąbrowska w 1924 r. we wsi Solinki w pobliżu Leśnej Podlaskiej. Po roku szkoła w tej wsi została zlikwidowana i przyłączona do Komarna. W tej sytuacji Helena Dąbrowska została służbowo przeniesiona do jednoklasowej szkoły (tj. o jednym tylko nauczycielu) we wsi Czuchów, gdzie były prowadzone 4 oddziały. Nauka w tej szkole była rozłożona tak, że oddziały 3 i 4 miały lekcje przed południem, natomiast klasy 1 i 2 po południu. Łącznie naukę w tej szkole pobierało wtedy 48 dzieci. W Czuchowie uczyła ona przez dwa lata szkolne tj. 1924/25 i 1925/26. W tym czasie poślubiła Aleksandra Dąbrowskiego, który przez kilka lat uczył w Komarnie. Tuż przed zawarciem związku małżeńskiego Dąbrowscy otrzymali przydział nauczania w dwuklasowej szkole liczącej pięć oddziałów we wsi Dąbrowa. Wówczas nazwa tej wsi brzmiała Duplewice. W oparciu o wydane rozporządzenie ówczesnego premiera rządu, zezwalające na zmianę śmiesznych nazw miejscowości i nazwisk, miejscowa ludność doceniając zasługi Dąbrowskich na polu oświaty, wniosła projekt, by wieś nosiła nazwę Dąbrowy od nazwiska Dąbrowskich, co też się stało.

Los zrządził, że od września 1930 r. młode małżeństwo Dąbrowskich trafiło do szkoły czteroklasowej w Kornicy. Od tego czasu A. Dąbrowski objął stanowisko kierownika tej szkoły. Przed nim kierownikami byli: Stanisław Sidewicz, Niemczyk i Łojek.

Za czasów pobytu w Kornicy kierownika szkoły S. Sidewicza, tj. w 1925 r., staraniem nauczycielstwa tutejszej gminy wzniesiony został obok szkoły pomnik z napisem: "Pamiętka Odrodzenia Ojczyzny - rok 1918". Pobyt S. Sidewicza trwał w Kornicy około 7 lat. Brał on udział w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919 - 20 r. i został ranny w szyję. Jeśli chodzi o Niemczyka, był on w Kornicy dość krótko, natomiast pobyt Łojka trwał ok. 4 lat.

Dąbrowscy po przybyciu do Kornicy zamieszkali w dawnym budynku szkolnym, wzniesionym jeszcze za czasów carskich. Tutejsza szkoła w chwili

ich przybycia liczyła 6 klas i czterech nauczycieli, z tym, że do klasy szóstej dzieci uczęszczały przez 2 lata, przerabiając program nauczania w zakresie 7 oddziałów. Jak opowiadała mi H. Dąbrowska, w stosunkowo krótkim czasie po ich przybyciu do Kornicy zaistniała niezbyt przyjemna sytuacja spowodowana tym, że tutejsza Rada Gminna nie wyraziła zgody na wstawienie do budżetu kwoty pieniężnej, koniecznej na opłaty dwu klas, które mieściły się w prywatnych mieszkaniach, tj. w Kornicy Starej i w Kornicy Nowej. W związku z wywołaną dość przykrą sytuacją ówczesny inspektor szkolny Wojciechowski z pow. konstantynowskiego zabrał z tut. szkoły dwa etaty nauczycielskie, pozostawiając tylko dwa. Z relacji b. kier. Łojka wynikało, że inspektor szkolny Wojciechowski mimo to czynił wszystko, ażeby przywrócić poprzedni stan rzeczy, chociaż brak było zrozumienia ze strony Gminnej Rady w Kornicy. W tym też celu podczas wakacji szkolnych przyjechał wozem konnym w/w inspektor do Kornicy, by porozmawiać z mieszkańcami zgromadzonymi przed budynkiem gminy. Rzeczowe rozmowy inspektora mimo wszystko nie przynosiły pomyślnych wyników, bowiem tutejsza ludność przejawiała nieprzejednany opór, m. in. tak mówiąc: "Za cara było tak dobrze, to i teraz będzie dobrze". Inspektor szkolny widząc, że jego rozmowy są bezskuteczne, wsiadł na furę i odjechał. Wtedy też, ku swemu zdumieniu, został wygwizdany. Odjeżdżając oświadczył zebrany, że skoro zaistniała taka sytuacja, wobec tego dwie klasy zlikwiduje. Polecił jednocześnie nowo przybyłemu kier. szkoły A. Dąbrowskiemu, aby czynił wszystko co leży w jego mocy, by przekonać ludzi, że jednak czynią źle. Dodatnią jednak stroną było to, że sekretarz gminy Zwoliński był pozytywnie nastawiony do szkolnictwa, rozumiejąc w pełni jego potrzebę. Jak się okazało potem, niezbyt pozytywną rolę odegrał w tej sprawie, zdaniem H. Dąbrowskiej, właściciel majątku ziemskiego Kobylany - Frankowski.

Niezależnie od wydanego polecenia przez inspektora szkolnego, A. Dąbrowski, jako nauczyciel, sam rozumiał doskonale potrzebę oświaty na wsi, a w swych przekonaniach politycznych był radykalnym ludowcem, występującym przeciwko ówczesnej sanacji. Należał do PSL - Wyzwolenie. Jego dążeniem było dopuszczenie ludności wsi do władzy w państwie. Za swe przekonania polityczne nie był mile widziany przez miejscowego komendanta policji, który zabrał mu również pistolet służący do ochrony kasy szkolnej, a także przez tutejszego proboszcza. W tej dość przykłej sytuacji A. Dąbrowski zaczął szukać ludzi, którzy czytają pismo "Wyzwolenie". Wkrótce okazało się, że takim czytelnikiem jest Stanisław Kaluźny z Kornicy Starej. Kierownik

szkoły nawiązał z nim przyjacielskie kontakty. Organizowali wspólnie w szkole zebrania, a także prowadzili kursy rolnicze, zmierzające do podniesienia plonów. W tym czasie istniał tzw. Dozór Szkolny. Jego główne zadanie polegało na kontroli, czy wszystkie dzieci uczęszczały do szkoły. Dozorowi Szkolnemu przysługiwało prawo nakładania kar na rodziców opornych, z czego, niestety, korzystano dość często. Prezesem Dozoru Szkolnego był w tym czasie miejscowy ks. proboszcz. Zadaniem H. Dąbrowskiej, na szczególną uwagę zasługiwała postać Jana Sterniczuka - tokarza z Kornicy Nowej, który także rozumiał potrzebę oświaty, a przy tym sam wchodził w skład Dozoru Szkolnego.

Dzięki pomocy ludzi bardziej światłych, w niedługim czasie udało się A. Dąbrowskiemu skutecznie przełamać niesłuszny opór ludności i w końcu po kilku zebraniach tutejsza Rada Gminna wstawiła do swego budżetu kwoty, potrzebne na opłaty dwóch etatów nauczycieli. Powiadomiony o tym fakcie inspektor szkolny Wojciechowski przywrócił zabrane uprzednio dwa etaty i późną jesienią 1930 r. rozpoczęto nauczanie w systemie 4 - klasowym (tj. o 4 nauczycielach). Wraz z A. i H. Dąbrowskimi w tym czasie uczyli w Kornicy nauczyciele: Buciak (pochodzący z Zaleszczyk) i Iwanek (pochodzący z Łęcznej na Lubelszczyźnie). Największe zasługi, zdaniem H. Dąbrowskiej, należy przypisać w tym zakresie A. Dąbrowskiemu i sekretarzowi gminy Zwolińskiemu, który niestety tegoż roku zmarł na gruźlicę, a na jego miejsce przyszedł Władysław Lisiecki. Wówczas stosunki między szkołą a gminą znowu uległy znacznemu pogorszeniu. Po roku W. Lisiecki ożenił się z tutejszą nauczycielką Wandą, pochodzącą z Warszawy. Wtedy też inspektor szkolny Wojciechowski przydzielił W. Lisieckiej piąty etat. Posiadała ona ukończone Seminarium im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie, a wcześniej uczyła w Szkole Rolniczej w Dubicy. Tak wspominał swe lata szkolne były żołnierz spod Monte Cassino, nieżyjący już Józef Pieczyński z Kornicy Starej. "Kiedy chodziłem do naszej szkoły w Kornicy, nauczycielką była młoda, bardzo miła kobieta Maria Grotowska, którą dzieci ogromnie lubiły, a także nauczyciel Jan Czajkowski, który pięknie grał na skrzypcach. Uczył on w Kornicy dość długo. Po I wojnie światowej kierownikiem szkoły w Kornicy był Stanisław Sidewicz pochodzący rodem z Mielnika n/ Bugiem, a po nim tę funkcję pełnił Niemczyk, powszechnie uznawany przez nas za groźnego człowieka. On to właśnie miał taki zwyczaj, że zawsze nosił przy sobie wierzbowy kij, aby tylko któryś coś zawinił, zaraz zdzielał go po 10 razy, względnie też kazał kłęśćć na grochu. Za jego też pobytu w naszej wsi uczęszczałem tylko jeden rok.

Jak pamiętam, w siódmej klasie było nas tylko 7 dzieci, a wśród nich Józef Szysz, który potem służył w KOP-ie na wschodniej granicy. W latach II wojny światowej spotkaliśmy się z nim we Włoszech".

Nowa szkoła

Wobec braku pomieszczeń lekcyjnych utrudniającym prowadzenie zajęć, kier. szkoły A. Dąbrowski poczynił starania w kierunku budowy nowej szkoły w Kornicy. Swoje propozycje w tej sprawie przedkładał oczywiście na posiedzeniach Rady Gminnej, uzasadniając swój projekt budowy przewidujący pomieszczenia dla 7 klas oraz jednej klasy do robót ręcznych, koniecznej dla dziewcząt i chłopców. Były to potrzeby najpilniejsze. Gminna Rada była informowana przy tym, że w przyszłości budynek ten i tak będzie za mały, w związku z czym zajdzie konieczność budowy drugiego budynku szkolnego, co życie w pełni potwierdziło. Chodziło bowiem o budowę szkoły znacznie większej.

Niestety, zamierzenia te nie znalazły pełnego poparcia, mimo znacznej pomocy ze strony inspektora szkolnego. Jak wynikało ze wspomnień H. Dąbrowskiej, przeciwny był temu ówczesny sekretarz gminy, a także wójt, uzasadniający swoje stanowisko stwierdzeniem, że "tej budowy nie wytrzyma budżet gminy". Doszło nawet do tego, że sprawa oparła się o władze w Lublinie, które, niestety, udzieliły swojego poparcia dla stanowiska sekretarza i wójta. Wobec tego projekt przewidujący budowę bardziej przestrzennego budynku szkolnego upadł.

Dzięki jednak usilnym staraniom A. Dąbrowskiego, który po wielu trudach wywalczył ostatecznie zgodę Rady Gminnej i Zarządu Gminy w Kornicy, ostatecznie zatwierdzono projekt budowy szkoły o 6 izbach lekcyjnych, pokoju nauczycielskim, kancelarii, szatni, a także mieszkaniu dla kierownika szkoły. W zamierzeniach A. Dąbrowskiego była również budowa domu dla nauczycieli, po przeciwnej stronie drogi wiejskiej, tj. na placu, gdzie przed laty stała unicka cerkiew. Do tego jednak, niestety, nie doszło. W skład Gminnej Rady w Kornicy m. in. wchodził wtedy również światły gospodarz - Józef Dacewicz z Kornicy Starej. Ostatecznie w 1936 r. rozpoczęto prace budowlane przy wznoszeniu murowanego budynku szkolnego na terenie Kornicy Starej, w miejscu, gdzie przed laty stała unicka plebania. Godzi się przy tym wspomnieć, że przed rozpoczęciem budowy Rada Gminna w Kornicy uchwaliła opłatę w wysokości jednego złotego od każdej rodziny, jako tzw.

Fundusz Zakładowy Budowy Szkoły w Kornicy. Ponadto opracowany został kosztorys budowlany, opiewający łącznie na kwotę ponad 30.000 złotych. W tej sytuacji istotnym było zwołanie wiejskiego zebrania w celu uchwalenia powyższego projektu.

Ówczesny wójt Piotr Jańczuk z Kornicy Nowej wspominał, że zdarzały się i takie wypadki, iż wprost wymyślano pod jego adresem mówiąc: "ty nam chleb zabierasz", względnie też "ty nas z gospodarstw wysadzisz" itp.

W pobliskiej miejscowości Droblin istniała w ówczas nieczynna już, pozabawiona dachu, stara gorzelnia należąca do Funduszu Ziemi, którą, zdaniem P. Jańczuka, zawiadywała Okręgowa Dyrekcja Lasów Państwowych w Siedlcach. Niezbędne formalności zostały załatwione w ten sposób, że dla otwarcia konta w Banku wpłacono tylko symboliczny jeden złoty, a kwit, jako dowód wpłaty, dostarczono w/w Dyrekcji. W ten sposób niszcząca gorzelnia zmieniła swego właściciela. Z moich rozmów przeprowadzonych z H. Dąbrowską wynika, że dużą pomoc i zrozumienie okazał w tej sprawie ówczesny Minister Rolnictwa i Reform Rolnych, ludowiec Juliusz Poniatowski, do którego jeździł osobiście A. Dąbrowski. On to właśnie zdecydował, że owa gorzelnia przeznaczona została na cele budowy szkoły w Kornicy.

Trybem szarwarkowym tutejsza ludność rozebrała gorzelnię, a cegłę z niej pochodzącą przewieziono na miejsce przyszłej budowy. Przy rozbiórce i przewozie zatrudnieni byli mężczyźni, natomiast przy oczyszczaniu cegły tutejsze niewiasty. Tak więc, mimo silnych oporów, prace wstępne do budowy szkoły nabrały rozmachu. Przydział drewna na belki, podłogi, sufity otrzymano w tartaku Nurzec za Bugiem. Niezbędny kredyt na zakup tegoż drewna, zdaniem P. Jańczuka w wysokości 10.000 zł, uzyskano w Banku. Kredyt ten wskutek wybuchu II wojny światowej nigdy nie został spłacony. W sprawie tegoż drewna wójt jeździł rowerem do Nurca kilkakrotnie. Kiedy wreszcie zajechał po odbiór, w tartaku miał miejsce strajk pracowników żądających podwyżki płac. Wójt udał się do pracownika kierującego strajkiem m. in. tak mówiąc: - To drewno nie jest na żaden handel, lecz na budowę szkoły dla takich samych dzieci jak wasze. Zwrócił się też z usilną prośbą, by to drewno zostało załadowane na 4 wagony kolejowe, celem przewiezienia go do stacji kol. Platerów. I rzeczywiście, po zakończonej rozmowie robotnicy ci załadowali drewno na wagony, za co nie wzięli żadnej zapłaty.

Wskutek ogłoszonego przetargu na budowę szkoły w Kornicy wpłynęło kilkanaście ofert, z których wybrano jedną z Siedlec. Fachowcy ci prowadzili budowę od początku do końca, natomiast robocizna niefachowa świadczona

była przez tutejszą ludność w formie szarwarku. Należy też nadmienić, że przed rozpoczęciem budowy szkoły dokonano niwelacji terenu, likwidując pagórek wysokości dorosłego człowieka. Pracami tymi kierował Józef Pieczyński z Kornicy Starej, późniejszy uczestnik bitwy pod Monte Cassino. Przy niwelacji terenu pod szkołę pracowali również mężczyźni, którzy nie odbywali służby wojskowej, w systemie dniówkowym (obowiązek ten wynosił po 12 dni dla każdego z nich).

Rozpoczęta w 1936 roku budowa szkoły, zakończona została przed rozpoczęciem roku szkolnego 1938/39. Piętrowy budynek szczęśliwie przetrwał działania II wojny światowej i stoi do dnia dzisiejszego.

Na uroczyste otwarcie szkoły w Kornicy przybył również ówczesny starosta siedlecki. Zgromadziła się w tym dniu znaczna liczba ludności, której do środka nie wpuszczano. Do środka wszedł tylko starosta, całe grono nauczycielskie, miejscowy proboszcz, Rada Gminna oraz wójt i sekretarz gminy.

Wyposażenie klas lekcyjnych nie zostało doprowadzone do końca z uwagi na wybuch II wojny światowej. Część prac została jednak wykonana. Umeblowane bowiem zostały dwie klasy pięknymi stolikami, wykonanymi przez dobrego stolarza z Łosic - Szypulskiego, o pulpitych odpornych na zabrudzenia atramentem, a także krzesłami do nich. Niestety, zabrane one zostały przez Niemców. W roku szkol. 1938/39 w Kornicy uczyli: Helena Dąbrowska (język polski oraz historia), Aleksander Dąbrowski (kierownik szkoły), Wanda Lisiecka, Paszczuk, Pietruczukowa (której mąż był kierownikiem szkoły w Hadynowie). Nauczycielka Pietruczukowa skierowana została do pracy w Kornicy w ramach tzw. rocznej bezpłatnej praktyki, ze względu na skutki ówczesnego kryzysu i trudności finansowe. Tego rodzaju praktyki ustanowiło Ministerstwo Oświaty. Poza tym, obowiązywało wówczas także zarządzenie wzbraniające zatrudniania małżeństw w jednym zakładzie pracy. W tym czasie w Kornicy była już szkoła 7 - klasowa.

Nauczanie podczas okupacji hitlerowskiej

Ciężkie były dla rodziny Dąbrowskich lata okupacji. Szczególnie niebezpieczna sytuacja nastąpiła z chwilą przyjsia do Kornicy komendanta policji Janickiego, któremu, jak się z czasem okazało, kilka wpływowych osób donosiło, nazywając Dąbrowskich "komunistami". Janicki zaraz po przyjsiu do Kornicy dał Dąbrowskim 24 godziny czasu na przeprowadzenie się z dotychczasowego miejsca zamieszkania (stara szkoła) do pomieszczeń w nowej

szkole, pozbawiając m.in. w ten sposób ogrodu i pastwiska dla krowy. Było to późną jesienią. Jednym z nauczycieli (uczył śpiewu) był w latach okupacji Jan Wolicki, który rozpoczął dodatkową pracę w charakterze księgowego w niemieckiej firmie, zajmującej się pozyskaniem i przerobem miejscowej kredy. Mimo przeprowadzonych z nimi rozmów, pracy tej odmówili w tejże firmie A. Dąbrowski i sekretarz gminy W. Lisiecki.

Tajne nauczanie w tutejszej szkole dzięki ofiarności i odwadze kierownika Szkoły Powszechnej w Kornicy Aleksandra Dąbrowskiego, byłego żołnierza BCh ps. "Kornik" oraz ówczesnych nauczycieli, prowadzone było od początku okupacji, natomiast w roku szkolnym 1943/44 prowadzono również tajne nauczanie w zakresie I klasy gimnazjum według przedwojennego programu, na które uczęszczało 14 osób (za odpłatnością tylko 50 kg żyta rocznie od jednego ucznia).

W dniu 15 stycznia 1945 r., z uwagi na warunki nauki swoich dzieci oraz dzięki wyrozumiałości inspektora szkolnego, A. i H. Dąbrowscy przeprowadzili się z Kornicy do Łosic, pozostawiając w podlaskiej wsi piękny dorobek swego nauczania.

TEATR LALKOWY "POD PSEM"

To już dwadzieścia lat !

W kilka lat po ukończeniu studiów - filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim - powróciła do miasta swoich szkolnych lat Zofia Burzec i podjęła pracę w Zespole Szkół Zawodowych Nr 2 w Białej Podlaskiej jako nauczycielka języka rosyjskiego. W czasie swoich studiów związała się ze studentkim Teatrem Lalkowym "Groteska", zagrała kilka ról, a lalki zauroczyły ją, i w tym zauroczeniu trwa do dzisiaj.

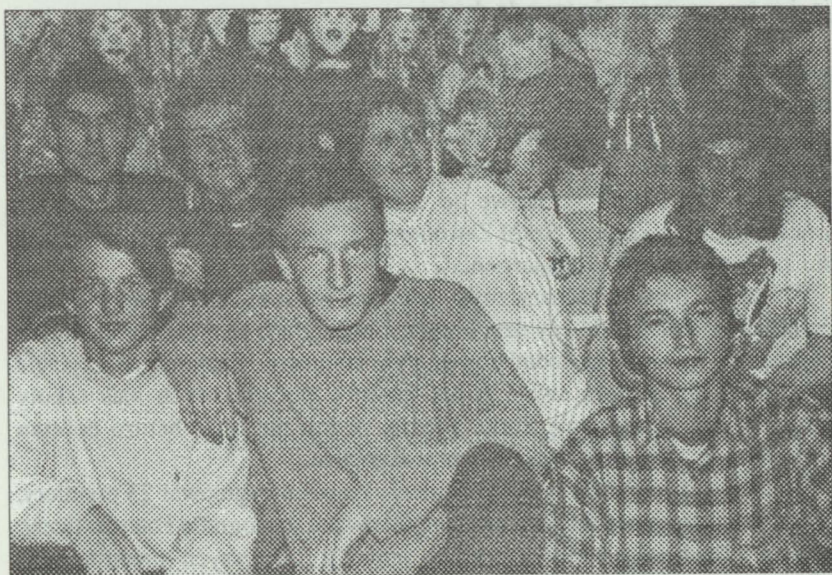
"Na początku był "Tomcio Paluch" - wspomina Zofia Burzec - scenariusz udało się zdobyć z krakowskiej "Groteski", zebrać malutką garstkę chętnych uczniów z klasy stolarskiej: Roman Łukaszuk, Zygfryd Charko i Jacek Zawada. Na pierwszą choinkę "Tomcio Paluch" był gotowy. Janek Żuk - zbój Madej wystraszył maluchy z pierwszych rzędów, z czego był bardzo dumny. Teatrzyk "Pod Psem" - nazwę tę wymyślił jeden z uczniów i tak już zostało. Lalki w Zespole Szkół Zawodowych "przyjęły się" i odtąd oczekuje się każdego nowego przedstawienia".

W szkole o profilu mechanicznym dziewcząt jest niewiele, często więc role przesłanicznej księżniczki czy dziewczyny z bajki grane są przez chłopców, co najczęściej wprowadza dodatkowy motyw komiczny. Znajomi, nauczyciele przysyłają do zespołu swoje córki, nawet z początkowych klas szkoły podstawowej. Znają panią Zosię, wiedzą, że jest nie tylko bardzo dobrym instruktorem, lecz także doskonałym pedagogiem.

Przez dwadzieścia lat swojego istnienia zespół przygotował 23 premiery, niektóre bardzo pracowite, ze skomplikowaną scenografią i bardzo liczną obsadą. "Do historii zespołu przeszło jedno z pierwszych przedstawień: "O dwóch takich co ukradli księżyc" wg Kornela Makuszyńskiego - mówi p. Zofia - tasiemcowy scenariusz, 35 lalek, próba generalna trwała 5 godzin.

W czasie premiery trzeba było zrobić przerwę na przekąskę, widzowie po posiłku dzielnie dotrwali do końca, aktorzy zaś nie mieli siły podnieść się z podłogi. Drugi raz przedstawienia nie zagrano. Definitywny brak doświadczenia! Nikt się jednak tym nie zrażał". Wiadomo, na błędach wszyscy się uczą.

W roku 1985 "Mały Książę" Antoine de Saint-Exupéry "przez przypadek" trafia na Wojewódzki Przegląd Teatrów Amatorskich. Następne niepowodzenie, fachowe jury przeglądu zarzuciło zespołowi "brak pomysłu na tę sztukę". Być może, ale było to jedno z ulubionych przedstawień zespołu, dostarczyło bardzo wielu wzruszeń i widzom, i aktorom, obejrzały je dzieci, młodzież i rodzice.



Fotografia zespołu teatralnego z roku 1994

W 1986 r. zespół sięga po tekst K. Makuszyńskiego "O dwóch takich co ukradli księżyc", ale już w adaptacji scenicznej K. Wodnickiej. Nareszcie sukces, na przeglądzie wojewódzkim spektakl zostaje wysoko oceniony i wytypowany na Puławskie Spotkania Lalkarzy. W Puławach przedstawienie zostało nagrodzone. "Jacek Sucharzewski - wspomina p. Zofia - otrzymał piękny Dyplom Tysiąca Uśmiechów od dziecięcego jury za rolę Ośła Patałacha, a zbrojcy Ryszard Wierzbicki, Andrzej Rypina i Jacek Piotrowski byli długo oklaskiwani. W spektaklu było dużo piosenek, do których muzykę opracował bardzo młody wówczas Irek Parafiniuk, niestety, wykonawców tych piosenek nazwano najbardziej fałszującą grupą w Polsce ...".

Baśń M. Kownackiej "O straszliwym smoku..." to odskołała zabawa dla widzów i wykonawców. Zespół w takim składzie pracuje już kilka lat, aktorzy zgrani, rozumieją się bez słów. Niestety, wkrótce się rozstaną, część "chłopców", a może już "panów" kończy szkołę, ale przedtem wakacje. "... A wakacje były wspaniałe - mówi Zofia Burzec. - Autorką letniego wyczynu była p. Stanisława Szymani, Wojewódzki Dom Kultury jako organizator spisał się doskonale. Dwa tygodnie radości i pracy z cudownymi ludźmi, ćwiczenia dykcyjne, muzyczne, pantomimiczne, z przedmiotem. Pracę z zespołem nad fragmentami "Nagiego króla" E. Szwarcza (lalka wielkości człowieka animowana przez dwie osoby) prowadził student Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej Arkadiusz Urban, obecnie aktor Teatru "Lalka" w Warszawie. Były to niezapomniane wakacje dla wszystkich uczestników warsztatów teatralnych w Serpelicach, Rysiek Wierzbicki poznał swoją przyszłą żonę".

Nowy rok szkolny, nowy zespół, następne spektakle: "Miała babuleńka kozła rogatego", "Jak wół do karety" M. Kownackiej, "Świniopas" wg Andersena, scenki z "Zielonej Gęsi" Gałczyńskiego i "Nagi Król" E. Szwarcza.

Kolejny wyjazd zespołu do Puław na OFTA'89, kolejny sukces. Zespół, jako jedyny z Polski, został wytypowany na warsztaty lalkarskie do Neubrandenburga w Niemczech. Niestety, mogło wyjechać tylko trzech aktorów i instruktor. W ciągu miesiąca wybrano nową sztukę, opracowano scenariusz i muzykę, wykonano lalki i scenografię, aktorzy opanowali tekst oraz interpretację i po raz pierwszy zagrali dużymi lalkami. "Bałwana ze śniegu" wg Andersena oglądali aktorzy z Czech, Węgier i Niemiec - spektakl był tłumaczony simultanicznie. Został wysoko oceniony przez fachowców światowej klasy. Wykonawcy: Waldemar Potocki, Krzysztof Jarmoszewicz i Grzegorz Łogwiński mogli być zadowoleni ze swego występu.

W chłopięcym zespole ożywienie i radość - przychodzą dziewczyny, uczennice LO im. J. I. Kraszewskiego i Szkoły Podstawowej Nr 5. Kolejne przedstawienie - "Przygody ogrodowych strachów" wg Ireny Burzawy-Leśnej prezentowano tym razem na Rejonowym Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży w Białymstoku. Wspaniałą atmosferę życzliwości i zabawy, a także zdrowej rywalizacji można porównać tylko z atmosferą w Puławach. Strachy Patałachy: Ania Zaręba-siedmiolatka i Ewa Szolucha - dziesięciolatka (najmłodsze w zespole) podbiły serca jurorów i widzów. W styczniu 1990 r. zespół z "Przygodami ogrodowych strachów" wyjeżdża do Poznania na Ogólnopolskie Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży. "Koszmar! Ostra, za wszelką cenę rywalizacja, brak odpowiedzialności i organizacji, nawet o dobrą scenę trzeba było walczyć... nasz zespół do tego się nie nadaje. Zmęczenie, rozczarowanie i niewiara w obiektywną ocenę towarzyszyły powrotowi do domu. Trudno, tak też bywa". Ale czy powinno!

Ponownie wracają do "Tomcia Palucha", na Wojewódzkim Przeglądzie Teatrów Amatorskich spektakl zostaje nagrodzony. Leszek Wierzbicki (młodszy brat Ryśka) za kreację Zbója Madeja otrzymał nagrodę indywidualną. Przez następne dwa lata zespół prezentuje swoje przedstawienia na spektaklach lalkarskich w Puławach, najpierw "Bałwana ze śniegu", a następnie "Pamiętnik Adama i Ewy" Marka Twaina. Bardzo duże lalki są animowane przez dwie osoby, prowadzenie lalki wymaga dużej koncentracji, zgrania, koordynacji ruchów, doskonałej znajomości tekstu i jego interpretacji, z czym poradził sobie wyjątkowo dobrze nowy skład zespołu. Gabriela Szymani z LO im. E. Plater z Leszkiem Wierzbickim grali Ewę, Piotr Lach i Grzegorz Kochanowski z Technikum Mechanicznego wcieliili się w postać Adama. Grali także Adrianna Balcewicz z LO im. J. I. Kraszewskiego, Jacek Mysiak, Rafał Pieczyński i Robert Hulewski. Wiosną 1994 r. zespół zaprezentował "Kopciuszka" J. Brzechwy. Bajka znana, a bardzo trudna do zagrania. Jeden aktor zmuszony był wcielać się w kilka postaci, prowadzić kilka lalek. Leszek Wierzbicki - Minister Uczuć Pięknych, Gabrysia Szymani - Guwernantka, Rafał Pieczyński - Szambelan, Emilka Wachowiec - Królowna, Jacek Guz i Marek Kołodziejczuk - Żandarmi i Paweł Turski "który umiał wszystkie role na pamięć". W tym roku zagrano też "Księżniczkę na ziarnku grochu" z "Nagiego Króla" Edwarda Szwarca.

Obecnie zespół przygotowuje "Lekarza mimo woli" Moliera, trwają intensywne próby, czytania, analiza tekstu, omawianie postaci i sytuacji scenicznych, a także wykonanie lalek. "Lekarza mimo woli" zespół przygotowuje

w składzie: Gabrysia Szymani, Emilka Wachowiec, Renata Gutko, Leszek Wierzbicki, Jarek Guz, Paweł Turski, Marek Kołodziejczuk.

Spotkania zespołu dostarczają aktorom wiele zabawy i radości, co w końcowym rezultacie chcą przenieść na widzów, i co się im bardzo dobrze udaje. Przygotowanie przedstawienia wymaga wiele czasu i pracy, a nade wszystko chęci. Jest to czas poznania innych, zaprzyjaźnienia się. Praca nad spektaklem to również poznanie literatury, rozwijanie zainteresowań, wrażliwości, umiejętności współzycia w grupie, to sposób spędzenia wolnego czasu, to spotkania towarzyskie. Wszystkich tych przymiotów uczą się za pośrednictwem jednego człowieka - pani Zofi Burzec, która cały swój wolny czas poświęca pracy zespołu. Ciepło i dobroć emanuje z niej na wszystkich - to stanowi o jej sukcesach i dlatego młodzież do niej łąnie.

Wykaz uczniów występujących w zespole:

Jan Zawada, Roman Łukaszuk (pierwszy), Zygfryd Charko, Bożena Siłakiewicz, Jan Żuk, Mirosław Gawryluk, Ryszard i Leszek Wierzbiccy, Andrzej Rypina, Barbara Tymoszuć, Jagoda Wedziuk, Marek i Darek Cieślliccy, Jacek Sucharzewski, Jarosław Piotrowski, Alina Kot, Teresa Geresz, Bożena Daniluk, Małgorzata Szostak, Anna Najdyhor, Maciej Czech, Jerzy Dragan, Sylwia Zdunek, Agnieszka Drozd, Artur Abramowicz (zmarł), Grzegorz Łogwiński, Katarzyna i Krzysztof Jarmoszewiczowie, Robert Żukowski, Waldemar Potocki, Dariusz Łaski, Mariusz Złotek, Dariusz Bieliński, Ania Zaremba, Ewa Szołucha, Grzegorz Kochanowski, Piotr Lach, Jacek Mysiak, Krzysztof Kozłowski, Rafał Pieczyński, Robert Hulewski, Grzegorz Łocheński, Gabriela Szymani, Paweł Turski, Adrianna Balcewicz, Łukasz Lipiak, Jarosław Guz, Emilka Wachowiec, Marek Kołodziejczuk, Renata Gutko, Sławomir Kuflewski, Bartosz Kwitek, Karolina i Kinga Kosińskie, Monika Figurska, Marcin Michatczuk (zmarł), Dariusz Wątorski, Roman Łukaszuk (drugi).

NIEDZIELA PALMOWA I WIELKI TYDZIEŃ WE WSPOMNIENIACH LEONA SZABLUKA, MIESZKAŃCA MAŁOWEJ GÓRY

Już nam tu nastała ta Kwietnia Niedziela

Będziemy witali Pana Zbawiciela

Jak Go mamy witać ?

Kwiatczków nie widać...

Mroźna zima była, kwiatki wymroziła,

Dla pana Jezusa nic nie zostawiła.

Pan Jezus maluśki pogubił pieluszki,

A ja Mu poznoszę.

A was, gosposieńko, o jajeczko proszę.

Jak nie dacie jajka.

Dajcie gomuleczkę.

Będziemy wychwalać Świętą Panienczkę.

Świętą Panienczkę, Jezusa miłego,

Byśmy się doczekali jajka święconego.

A we czwartek z rana

sprzedał Judasz Pana.

Za trzydzieści srebrników

Żydom niewolnikom.

Nie sprzedawaj Żydom, tylko Matce Jego.

Bo Ona Go miała za najmilejszego.

Wielki Tydzień zaczynał się Palmową Niedzielą. Kilkanaście dni wcześniej do słoika czy butelki z wodą wstawiano chlubki wierzbowe, tak aby do Palmowej Niedzieli zdążyły wypuścić listki. Koniecznie musiały być to chlubki wierzbowe z zielonymi listkami, nie inne gałązki z baziarnicami czy koniczynami, i tego kobiety bardzo przestrzegały. Palmę układano co najmniej z trzech wierzbowych gałązek, przystrajano zielonymi listkami barwinka, kwiatkami robionymi własnoręcznie z kolorowej bibułki i wysokość jej sięgała 60 do 100 cm. Nikt nie starał się robić palmy dla konkurencji z sąsiadami, ładniejszej czy większej, wynikało to z obowiązku każdego wierzącego.

Palnę do kościoła niosły kobiety albo młodzież, mężczyźni odświętnie ubrani szli z jedną witką, zbierali się na kilka czy kilkanaście minut przed mszą, prowadzili rozmowy, składali sobie życzenia i uderzali się witką:

*"Palma bije, nie zabije
kogo dotknie sto lat żyje".
"Palma bije, nie zabije
kości nie połamie,
pamiętajcie chrześcijanie,
że za 6 dni Chrystus zmartwychwstanie".*

albo w języku chachłackim

*"Stawaj, podejmajsia
do roboty powpyszajsia".
"Ny wscykajsia, ny wsyrajsia
zdroweńko nam chowajsia".*

Poświęconą palmą uderzano pozostałych domowników i umieszczano ją za jakimś świętym obrazem, gdzie przebywała do czasu wypędzenia krów na pastwisko. "Moja mama wyganiała krowy z obory palmą, kładła na progu jajko, aby krowy przez całe lato były okrągłe i tuste". Palmę następnie palono, a popiół zbierano i przetrzymywano aż do środy popielcowej, wprowadzie przynoszono popiół z kościoła, ale przy dużej rodzinie zawsze go brakowało.

Już od poniedziałku zaczynał się ścisły post, dzieciom do wielkiego czwartku wolno było jeść kraszone, wprowadzie bardzo niewiele i to tylko olejem. W wielu gospodarstwach w czwartek odbywało się też "świniobicie", po czym "moja mama myła dokładnie garnki i patelnie, sprawdzała dokładnie aby broń Boże gdzieś kropla tłuszczu nie została na ścianie. Moi rodzice już nieżyjący byli bardzo religijni, więc tym bardziej przestrzegali postu, mama w piątek i sobotę nie jadła nic, piła tylko wodę, aż do niedzieli do Rezurekcji".

W Wielki czwartek w kościele był montowany grób Chrystusa, wszyscy mieszkańcy wsi byli zobowiązani do zrobienia i przyniesienia lampek. Robiono je domowym sposobem, ze smalcu, a w środek wkładano knot ze żdźbła słomy okręconego włókmem lnu czy konopi. Lampki robiono w podzięce za dobre utuczenie trzody. Przy Grobie ustawiano obowiązkową duże, długie drewniane naczynie, przeważnie było to koryto z zasianym wcześniej owsem. Owies musiał być już zielony. "Moja mama w domu siała owies do wazonika na kilka dni wcześniej, tak aby w Wielkim Tygodniu był już zielony i tłumaczyła, że przyroda i ludzie zaczynają się budzić do życia tak jak Pan Jezus zmartwychwstał".

W kościele przy Grobie adorowano, odmawiano wspólnie modlitwy i śpiewano wielkopostne pieśni. W uroczystościach kościelnych w Wielką Sobotę uczestniczyła cała rodzina, do domu przynoszono niedopalone ciernie i święconą wodę. Ciernie palono w domowym piecu, aby ustrzec zabudowania i domowników przed nieszczęściami, szczególnie przed pożarem z pioruna. Wody święconej przynoszono tyle, aby wystarczyła na cały rok. Po przyjeździe z kościoła kilka kropli wlewano do studni, aby woda była zdrowa, bez robactwa i nie wysychała. Skrapiano też dzieżę, w której wyrabiono chleb, aby zawsze był wyrośnięty i smaczny. Kobiety rodziły dzieci w domu. Porodem zajmowała się "babka" (starsza kobieta, znana w okolicy, która odbierała dzieci), na wszelki wypadek obmywała ona nowo narodzone dziecko wodą i nadawała mu imię. Wodą posługiwał się też ksiądz, kiedy przychodził po kołędzie lub do zmarłego. Kropiono też każde narodzone cielę w oborze. Widzimy więc, jak wielką była wiara w moc wody święconej.

W Wielką Sobotę gospodynie szykowały pokarm do święcenia, tzw. "święconkę", której podstawę stanowiły jajka gotowane w skorupkach, obierane, malowane, sól, chleb, słonina. Do malowania jajek używano naturalnych barwników, na czerwono malowano w cebulniku, na zielono w młodych pędach żyta, jeśli Wielkanoc była późniejsza na żółto malowano w kwiatkach kaczęńca. Zdolniejsi wyskrobywali nożykiem jakieś wzorki. Jajko symbolizowało nowe życie, chleb i sól dostatek, słonina zamożność (z biegiem czasu zastąpiono ją kiełbasą "palcem napychaną"). Słonina miała jeszcze tę moc, że posmarowane nią usta nigdy nie pękały ani wiosną, ani latem, nie robiły się żadne pryszcze. Kosz ze święconką po przyniesieniu z kościoła należało wnieść do sieni lub komory, aby nie legły się w domu mrówki. W niedzielę rano, kiedy wszyscy wracali z Rezurekcji wnoszono go do mieszkania i spożywano śniadanie. Dzieląc się jajkiem składano sobie życzenia.

"Kiedy byłem dzieckiem, a więc jeszcze przed 1939 r. i później w czasach okupacji, dzieci z biednych rodzin w Wielką Sobotę i święta chodziły po prośbie, układały nawet różne wierszyki.

*Prosiła rączka słodkiego pączka,
a która dała na złotym koniku
do nieba pojechała,
a która nie dała
na suchej gałęzi do piekła pojechała.*

albo:

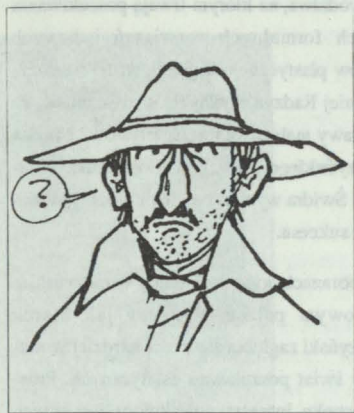
Jestem ja mały żaczek

wlaziłem na krzaczek
z krzaczka spadłem w wodę
zbiłem se o kamień brodę.
Zobaczył Pan Jezus z nieba
dał mi kawałek chleba
i obwarzanków kupę
i białego sera cupę.
Zobaczył anioł z nieba
dał mi kawałek chleba
a ja mu za to trzewiki na lato
buciki na zimę,
a sam hyc pod pierzynę.

Pamiętam też rok 1946, we wsi wielkie wydarzenie, młodzież z sąsiedniej wsi w Wielkim Tygodniu przedstawiała w sali parafialnej "Ostatnią Wieczerzę i Mękę Pańską". Przedstawienia oparte na Ewangelii i Piśmie Świętym, dlatego oglądali je wszyscy, mali i starzy".

Opracowała Stanisława Szymani

JEGO MIEJSCE



Janusz
Maraśkiewicz

Małe obrazki czyli bieg pod prąd

Krajobraz ograniczony chropowatym murem ścian Galerii, na środku mały śmiałek bez zabezpieczenia przed skłębionymi obłokami nieba, obok dzieci bawiące się na granicy przestrzeni zinterpretowanej rzeczywistości, niżej obrazek z kapeluszem autora, wyżej podobny, a za nimi kolejne, małe, kolorowe, zwarte tak w zakresie formy jak i treści.

Obrázky te są jak miasto nasze "tu kochane, tak mało w Polsce znane". Gospodarzem na wystawie jest **Mietek Skalimowski**. Podarował nam

obrazki, w których jest Najważniejszą Osobą pod Słońcem - "ja jestem więcej niż niebo i ziemia, ja jestem czynem". Mietek widzi najdalej i ma moc prorokowania, żadne ramy nie ograniczają jego krajobrazu. Widzi on nawet, że człowiek na polnej drodze dla animuszu musiał tyknąć dwa wina.

Myślę, że w obrazkach tych każdy z nas ma swój kącik na Ziemi, do którego czuje się szczególnie przywiązany.

Teraz o olśnieniu: Otóż: w ocenie rozmaitych gremiów artystycznych jest jedno proste kryterium, które pozwala nie wątpić w sztukę Mietka jako "symbol, gra i światło". Mietek nie cierpi w swoich obrazkach, jak "cierpi cała przyroda, wszystkie zwierzęta", motyw falliczny nie jest dla niego przejmującą diagnozą czasów, nie handluje emocjami jak ochłapami, nie wyjaśnia tego cokolwiek za sztukę uchodzi, nie porządkuje, zgłębia, przygotowuje, odcyfrowuje, bulwersuje - on maluje co czuje. Obrazki jego są naturalne, to co, że być może różnej proveniencji. Nie szkodzi, są nasze. Dlatego wznoszę okrzyk:

Mietek, masz rację.

Mieczysław Skalimowski urodził się... Szkołę podstawową ukończył... Maturę zdał... Studia... Od tego czasu... Stan Wojenny... Maluje... Wystawy... Sztuka... Niebo... Drzewa... Ognisko... Galeria... Wolność... Pył !!!

Z RADZYŃIA PODLASKIEGO



Janusz
Maraśkiewicz

Wytwarzanie atmosfery

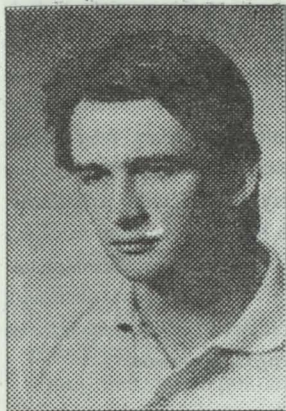
Marek Leszczyński Urodzony w 1948 roku w Międzyrzeczu Podlaskim. Państwowe Liceum Technik Plastycznych w Nałęczowie. Studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dyplom w 1976 r. Zajmuje się malarstwem i rysunkiem. Pracuje jako nauczyciel plastyki w Szkole Podstawowej nr 1 w Radzynie Podlaskim.

Kiedy się spojrzy na terytorium naszego województwa, na którym trwają poszukiwania nowych formalnych rozwiązań i nowych środków plastycznej ekspresji, widzi się coraz wyraźniej Radzyń Podlaski. Wydaje mi się, że z wystawy malarstwa trzech artystów: **Marka Leszczyńskiego**, Krzysztofa Bojarczuka i Wojciecha Świdra wynika pewien kłopot, jest nim kłopot sukcesu.

Na obrazach, które oglądamy w radzyńskim barokowym pałacu, widzimy jak Marek Leszczyński zagłębia się coraz bardziej w magiczny świat poszukiwań estetycznych. Prostota rysunku, intensywność koloru jest w tych obrazach językiem na wskroś nowoczesnym. Nie mogę także "zapomnieć" Panu Markowi tematów religijnych, faktem jest bowiem, że wszystko co maluje, jest przesiąknięte jakąś metafizyczną atmosferą i że do każdego tematu odnosi się z dużą wewnętrzną powagą.

Zebrane na wystawie prace są przykładem spokoju i równowagi. To właśnie łączy go z twórcami każdej epoki, którzy uważają malarstwo za coś więcej niż funkcję malowania.

Z RADZYŃIA PODLASKIEGO



Janusz
Maraśkiewicz

Wywoływanie nastroju

Kiedy się ogląda obrazy **Wojciecha Świdra** odnosi się wrażenie, że pewne ujęcia formalne, które były wynalazkiem dzisiejszych akademików, wywołały niewątpliwy wpływ na jego malarstwo. Kompozycją tych prac rządzi estetyka abstrakcji kierowana bardziej instynktem niż rozumem, prowadzi ona jednak w kierunku transformacji natury, a nie do oderwania z przedmiotem.

Obrazy jego można odczytać pod względem znaczeniowym, ale lepiej chyba oglądać jako piękne kombinacje rozległych form kolorowych. Sprzyja temu także technika, jest bowiem malarska i zmysłowa, posiada zdolność wywoływania nastroju.

Wojciech Świder Urodzony 18 marca 1967 r. w Radzynie Podlaskim. Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie. Studia w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie. Dyplom w pracowni malarstwa prof. M. Stelmasika w 1993 r.

Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i grafiką.

MASKI AKCJA

Janusz
Maraśkiewicz

Rzecz do opowiadania

Kiedy się wszyscy zebrali, jedni usiedli pod oknem, inni stali w rogach sali, wszedł artysta ubrany, a jakże, w białe prześcieradło i złotistą maskę. Westchnął głośno i rzekł: Wam przeznaczam maski czarne i białe, niech Was osłonią, pogłaszczą, przytulą, skryją myśli Wasze, ale niech odsłonią głębię mojej pracy.

Potem ruszyła poważna muzyka, maska jak łania w osobie Skalimy otworzyła kratą żelazną, my w dół schodami, po biało-czarnych polach schodząc spokojnie i rzędem patrzymy na znaki na ścianach. Jeden za drugim, zaczyna artysta, za nim goniec, dziewczyna, pluton wojska, ja sam i Pietrzelisko. Patrzymy, rzecz niby łatwa, obraz obok obrazu, niezły, wyrazisty, dalej obelisk, obok drugi nie tożsamy, należy go otworzyć, lecz go nie otwieramy. Z boku ktoś podpowiada - Mistrzu niech Pan zajmie miejsce należyte - kamera pracuje, będziesz dopieszczony. Ktoś z egzaltacją prosi - niech Pan opowie Mistrzu jak Pan tworzy swoje prace. Obok Wojewoda rzecze - mam dla Was ogromne uznanie.

Gdzieś w połowie spotkania roznosić się jęło, że sam artysta raczy skończyć dzieło. Popatrzył wokół, spojrzął za zasłonę i rzekł: O ty biedaku, co tam leżysz za zasłoną, co z ciebie tylko zrobiłem figurę, racz nam wybaczyć samotność i męki.

Mam wrażenie, że sztuka Jacka Spisackiego jest aktywnością anarchiczną (nie mylić z anachroniczną), może dlatego, że sama sztuka nie ma charakteru ustabilizowanego, skazuje artystę na samotność rozstrzygnięć. Pan Spisacki wybrał drogę, na której występuje z naddatkiem świadomości ścisłej zależności i przenikania się treści i formy. Zdaje się, że świadomość uzależnienia wyrazu dzieła artystycznego od języka literatury stała się jego obowiązkiem artystycznym. Czy jest to słuszny wybór, jeszcze nie wiem Panie Jacku, jeszcze nie wiem. Wiem, że w malarstwie lubię trochę literatury.

RECENZJE

Szczepan Lewicki, *Sarnaki i Chybów. Założyciele. Mieszkańcy.
Rodzina Lewickich.*

Warszawa 1994, ss. 96, 6 rycin

Nakładem rodziny Lewickich, autorstwa Szczepana Lewickiego, wyszedł ciekawy zbiór esejów poświęconych tej rodzinie i dziejom zaścianka szlacheckiego Chybowa i miasteczka Sarnaki. Swoiste to ujęcie, na które składa się 12 oddzielnych opowiadań, ściśle ze sobą korespondujących, to bardzo interesujący materiał do poznania dziejów jednej ze szlacheckich rodzin na Podlasiu, a także wartościowy przyczynek do poznania historii dwu starych ośrodków osadniczych - Chybowa i Sarnak. Otwierają tenże cykl dwa opowiadania: "Pod Księżą Górą" i "Herby nasze" (s. 4-11), które uznać należy za wprowadzające do zasadniczej tematyki, traktującej o założycielach i mieszkańcach Chybowa i Sarnak. W trzecim opowiadaniu zatytułowanym "Jak powstał Chybów" (s. 12-14) dowiadujemy się, że Chybów dawniej nazywał się Gibów, co było nazwą topograficzną oznaczającą trzęsawiska. Nazwa dzisiejsza utrwaliła się ostatecznie w XIX stuleciu. Założycielami byli Chibowscy, których przedstawiciele już w początkach XVI w. pełnili różne funkcje. W czwartym eseju "Od Grunwaldu do Sarnak" (s. 15-27), najobszerniejszym, autor dostarczył szereg interesujących informacji o pierwszych założycielach Sarnak - rodzinie szlacheckiej Sarnowskich z Sarnowa. Staje przy tym na stanowisku, że nazwa rzeczki nad którą leży ten ośrodek osadniczy pochodzi także od nazwiska Sarnowskich. W oparciu o stosowną literaturę informuje czytelnika, że przedstawiciele rodu Sarnackich piastowali różne urzędy, m. in. Mikołaj Sarnacki był chorążym drohickim w l. 1525 - 1530, a Jan Sarnacki był sędzią ziemskim i grodzkim w Mielniku. W dalszej części autor informuje o lokacji miasteczka Sarnaki. Jednakże w tej części popełnia szereg zasadniczych błędów pisząc o procesie lokacji Sarnak, jak też w odniesieniu do stanu posiadania. Nie w połowie XVII w. (s. 19), lecz na początku lat trzydziestych Sarnaki zakupił Wilhelm Gotard Butler, późniejszy podkomorzy koronny, a po nim dziedziczył jego syn Marek Butler. Na początku XVIII w. dobra Sarnaki

Tadeusz Krawczak, "Zanim wróciła Polska". Martyrologium ludności unickiej na Podlasiu w latach 1866-1905 w świetle wspomnień.

Warszawa 1994, Wydawnictwo Neriton, (Seria: Unici Podlascy), ss. 264

Prezentowana tu książka jest t. V bogatej treściowo serii "Unici Podlascy" i rozpoczyna jej wydawanie. Ukazuje się dzięki staraniom Komitetu Badań Naukowych i Stowarzyszenia "Martyrium" w opracowaniu znakomitego historyka i znawcy dziejów Podlasia prof. Tadeusza Krawczaka, dyrektora Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Na treść książki składają się wspomnienia kilku osób, które z wielką ekspresją ilustrują obraz losu katolickich unitów w czasach ciężkich prześladowań ze strony władz carskich w latach 1866-1905 oraz ukazują związane z nimi problemy natury politycznej, społecznej, narodowej i religijnej w konkretnych sytuacjach. Wspomnienia ujęto w dwóch częściach. W pierwszej z nich autorkami krótkich relacji są Helena Filipczuk (1857-1920) i Ewa Iwanczewska (1860-1908), późniejsze członkinie Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek oraz Maria z Ciopciów Tymicka, która w 1974 r. przy pomocy córki Ludwiki Iwanowskiej, absolwentki Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, nauczycielki w Sadownem k. Węgrowa, zakończyła spisywanie swoich przeżyć. Zapiski matki córka uzupełniła. Autorem czwartego wspomnienia jest Wiktor Walewski (1865-1942), organista w Białej Podlaskiej przy kościele św. Anny, działacz ruchu narodowego, zasłużony dla rozwoju szkolnictwa, zrazu tajnego, a później legalnego, i na innych polach życia społecznego.

W części II autorami wspomnień są duchowni: kapłan rzymsko-katolicki, były wikariusz parafii Mordy i duszpasterz w szeregu innych placówek, ks. Antoni Kotyło (1877-1945) i ksiądz prawosławny, protojerej w Białej Podlaskiej, Nikołaj Nikołajewicz Liwczak (1837-1909), dawny ksiądz unicki przybyły z Galicji Zachodniej na Podlasie, zaciekle polakożerca na usługach Rosji, z tej racji jego świadectwa mają szczególną wagę. Jak widzimy, informacje we wspomnieniach pochodzą z różnych środowisk, doskonale się uzupełniają. Prezentowanym opowiadaniom towarzyszy komentarz Wydawcy, objaśnienia w licznych przypisach. Rolę wyjaśniającą pełni także zwięzły, lecz wyczerpujący wstęp, w którym omówiono sytuację polityczno-społeczną i re-

ligijną pod zaborem rosyjskim, w szczególności zaś na Podlasiu i w Ziemi Chełmskiej.

Należy tutaj za Wydawcę podkreślić wartość wydawanych wspomnień ze względu na to, iż w nich mamy wystąpienia samych zainteresowanych, unitów i ludzi blisko z nimi żyjących. Przewijają się w nich różne wątki. "Pozwalają uchwycić proces kształtowania się świadomości narodowej chłopów podlaskich <in statu nascendi>. W ich świetle widać wyraźnie, które czynniki ów proces przyspieszały, a które odgrywały rolę hamującą. Ukazują one stan duchowości, poziom religijności, znajomość zasad wiary oraz zasięg wcześniejszej integracji obu obrządków, unickiego i łacińskiego. Stanowią swoiste martyrologium unickie, bezbłędnie wskazując męczenników za wiarę w najbliższym otoczeniu. Można je konfrontować z opracowaniami historiografii zarówno polskiej, jak i rosyjskiej. Wreszcie, co ma też niebagatelne znaczenie, wspomnienia owe poszerzają naszą, wciąż jeszcze skąpą, wiedzę o regionie ukazując dziadów i pradziadów, tych, którzy nadbużańską ziemię, <tę też krainę> dziś zamieszkują. Wspomnienia owe stanowią swoisty klucz do ich serc i dusz". Takie walory przyznaje prof. T. Krawczak doniesieniom przekazywanym w korespondencji unickich chłopów w listach do redakcji pism, jak "Polska", miesięcznik Ligi Narodowej, "Kurier Poznański" i galicyjskie: "Wieniec", "Pszczółka", "Przyjaciół Ludu", i inne. Te same walory przysługują wydany tu wspomnieniom. Każde z nich stanowi swoiste uzupełnienie poprzedniego. I tak Filipczukówna koncentruje swoją uwagę na wydarzeniach lat 1866-1886, Iwanczewska zaś na wydarzeniach lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Natomiast Tymicka i Iwanowska przybliżają los zesłańców. Walewski opisuje okres lat osiemdziesiątych, po rok 1909. Wszyscy autorzy wyszli ze środowiska wiejskiego, podobnie jak i ks. A. Kotyło, którego zapis ukazuje, jak trudne było dla Kościoła w Polsce wracanie do normalności, przywracanie życia społecznego w parafii, podczas gdy wrogowie narodu i Kościoła chcieli widzieć kapłana jedynie w murach zakrystii i świątyni. Wystawił on niezwykle wysoką ocenę unitom z Podlasia, śledził wnikliwie proces zdobywania przez nich świadomości narodowej polskiej. Wreszcie wspomnienia protojereja Liwczaka, jednego z pierwszych kapłanów odstępców od unii, szerzyciela prawosławia wśród unitów w Królestwie Polskim i rusofila, pozwalają poznać kulisy polityczne całej tej akcji zwanej przez Rosjan "zjednoczeniem". Liwczak dożył chwil, kiedy to dzieło obróciło się wniwecz, odpowiedzialność za niepowodzenie składała na rosyjską administrację, nie liczącą się z władzą duchowną, ale nie wyjaś-

nia dla czego naczelnicy powiatów sięgali po środek bezwzględnej pacyfikacji parafii unickich i stosowanie terroru. Nie czyni głębszej analizy postaw podlaskich Rusinów, wyolbrzymia wpływ "fanatycznych Polek", "panów jezuitów, księży łacińskich, Bazylianów". Mimo całej tendencyjności narracji pamiętnik Liwczaka wystawia chlubne świadectwo unitom, jest dowodem ich bohaterstwa, a - jak zaznaczono - jest ono tym cenniejsze, że pochodzi od wroga i odstępcy.

Wspomnienia o losie unitów Podlasia mogą stanowić pomoc do pogłębionej dyskusji teologicznej, jaka się toczy w naszych czasach wokół kwestii uniaturyzmu w ramach dialogu katolicko-prawosławnego (por. Waław Hryniewicz, oblat, *Przeszłość pozostawić Bogu*, "Tygodnik Powszechny 26 II 1995 s. 1, 10). Los unitów podlaskich ma szczególną wymowę, chociaż jest to głos z minionych czasów. "Przeszłości nie sposób odwrócić. Można z niej jednak czerpać pouczenie i oświecenie" (tamże, s. 10).

Jerzy M. Cygan, OFMCap.

Z WYDARZEŃ KULTURALNYCH

Sie ma !

16 149,30 złotych zebrała 8 stycznia Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w Białej Podlaskiej. Finał trzeciej akcji pomocy dzieciom z chorobami nowotworowymi na pewno był udany. Do społecznej zbiórki pieniędzy włączyli się młodzi i dorośli, nie zabrakło też wpłat od firm i zakładów pracy. Orkiestra "zagrała" również w Międzyrzeczu Podlaskim, Radzynie Podlaskiej, Łosicach i Zalesiu.

40 lat wspólnego śpiewania

8 stycznia piękny jubileusz 40-lecia działalności artystycznej obchodził Chór "Społem" w Białej Podlaskiej. Repertuar Chóru obejmuje ponad 100 pieśni patriotycznych, religijnych, okolicznościowych, prezentowanych w różnych miejscowościach województwa, również za granicą. Razem z zespołem 25-lecie pracy dydaktycznej obchodził jego dyrygent i kierownik artystyczny p. Henryk Rozporski. Zasłużonym jubilatom wiele satysfakcji z tego, co czynią, życzy Kolegium Redakcyjne.

Hej kołęda, kołęda...

Wojewódzkie Spotkania Zespołów Kolędniczych tym razem odbyły się 15 stycznia w świetlicy w Łózkach gm. Drelów. Uczestniczyło 18 zespołów i grup kolędniczych. "Kolędowanie" przez dzieci i głównie dla dzieci odbyło się też 22 stycznia w Konstantynowie. Obie imprezy zorganizował Regionalny Ośrodek Kultury wspólnie z gminnymi Ośrodkami Kultury w Drelowie i Konstantynowie. W Białej Podlaskiej "Spotkania z kołędą i pastorałką" zorganizował Miejski Dom Kultury. W kościołach i domach kultury koncertowały chóry, kapele, zespoły wokalne i orkiestry z Białej Podlaskiej, Radzyna Podlaskiego, Samak i chór Akademii Muzycznej z Warszawy oraz kapela, zespoły wokalne i orkiestra dęta Szkoły Muzycznej w Łosicach.

"Poezja konkretna"

Wystwa międzynarodowa prezentująca dzieła z pogranicza poezji i plastyki. Kilkunastu autorów poproszono o zrobienie "czegoś" na hasło "poezja konkretna". Powstały prace trudne do zasufladkowania i opisania. To, co je wszystkie łączy, to "sytuacja poetycka" którą stwarzają, w której uczestniczymy patrząc na nie. Wystawę wypożyczono warszawskiej Gallerii Działań i pokazano w styczniu w Gallerii Podlaskiej.

Dziecięcy Karnawałowy Bal Teatralny

Bal z prezentacją etiud teatralnych, przygotowanych przez dziecięce zespoły teatralne działające w placówkach kultury w naszym województwie, zorganizowały 25 lutego w Kąkolewnicy miejscowy Gminny Ośrodek Kultury i Regionalny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej.

"MEDALE przekazy, dary 1993-1994"

Wystawa czynna w Muzeum Okręgowym w Białej Podlaskiej w dniach 9.02-12.03 udostępniła zbiór polskich medali współczesnych uzyskanych drogą darów i przekazów. Wśród ofiarodawców znalazły się Kancelarie Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej, wielu przedstawicieli administracji państwowej i samorządowej, liczne instytucje kultury, nauki i oświaty, towarzystwa regionalne, również reprezentanci przedsiębiorstw, spółek i organizacji sportowych. Medale te pochodzą z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, można na nich odnaleźć rejestrację wszystkich ważnych wydarzeń kraju, a zaprojektowali je najwybitniejsi współcześni artyści medalierzy.

"Maski"

Wystawa indywidualna Jacka Spisackiego, artysty znanego ze swojej aktywności twórczej. Tym razem prezentował prace (obrazy, obiekty, instalacje) inspirowane ... Francją. Wystawa była do obejrzenia w lutym w Gallerii Podlaskiej.

"Jableczna'94"

W Miejskim Ośrodku Kultury w Terespolu w dniach 5.03-25.03 prezentowali swoje prace członkowie Fotoklubu Podlaskiego Regionalnego Ośrodka Kultury: Maria Brzozowska, Jacek Mazurek, Henryk Oleszczuk, Arkadiusz Ścichoński, Małgorzata Teodoruk, Adam Trochimiuk. Wystawa to reportaż z uroczystości religijnych w Monasterze Świętego Onufrego w Jablecznej. Niepowtarzalny, podniosły nastrój uroczystości i przeżycia uczestniczących w nich wiernych, urokliwość miejsca stanowiły doskonały materiał do artystycznych poczynąń fotografików.

Recytatorzy w natarciu

Już po raz czterdziesty - 25 marca br. - spotkali się recytatorzy z całego województwa na eliminacjach wojewódzkich Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Miłośnicy dobrej literatury mieli okazję zaprezentować swój kunszt sceniczny w kategorii: recytacji, wywiedzionego ze słowa, teatru jednego aktora i poezji śpiewanej. Laureaci konkursu będą reprezentować nasze województwo na eliminacjach międzywojewódzkich w Zamościu.

Malarstwo Wojciecha Świdra

Malarstwo uprawiane przez artystę jest tak osobiste i niepowtarzalne, że wymyka się wszelkim próbom klasyfikacji. Swobodnie i subtelnie posługuje się kolorem i kreską, tworzy obrazy pełne poezji oraz łagodnej zadumy. Wrażliwy odbiorca znajduje w tych obrazach świat marzeń, wspomnień i refleksji, świat otwarty i przyjazny. Wojciech Świder prezentował swoje obrazy w marcu w Galerii Podlaskiej - w Białej Podlaskiej po raz pierwszy.





Wydawca:

Regionalny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej

Redaguje zespół:

Danuta Bołtowicz, o. Jerzy Cygan, Tomasz Demidowicz,

Janusz Maraśkiewicz, Grzegorz Michałowski (przewodniczący Kolegium Redakcyjnego),

Janusz Szostakiewicz, Maria Pietruczuk (sekretarz redakcji)

Projekt okładki:

Mieczysław Skolimowski

Redaktor techniczny:

Czesław Zubek

Adres redakcji:

ROK 21-500 Biała Podlaska

ul. Warszawska 12; tel. 43 50 61

Druk:

Poligrafia Regionalnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej

zam. 10-95 300

UWAGA !

Ośrodek Pracy Twórczej Galeria Podlaska w Białej Podlaskiej organizuje w październiku br. dużą wystawę fotografii przedstawiających starą, przedwojenną Białą. Prosimy mieszkańców naszego miasta: wypożyczcie nam zdjęcia ze swoich domowych archiwów. Zrobimy odbitki, oryginały zwrócimy.

Nasz adres: **Galeria Podlaska
21-500 Biała Podlaska
ul. Warszawska 12
tel. 43 81 38**

*Następny numer
w całości o Janowie Podlaskim:*

*historia, wspomnienia,
kultura, przyroda*